



19 czerwca 2026

NR 141 (18534)

SPORT



Czeski błąd

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575





MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW



48 DRUŻYN



104 MECZE



16 STADIONÓW



3 KRAJE

FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	1	3	2:0
2. Korea Południowa	1	3	2:1
3. Czechy	2	1	2:3
4. Republika Południowej Afryki	2	1	1:3

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	2:1 (0:0)
18.06.	Czechy - RPA	1:1 (1:0)
19.06.	Meksyk - Korea	3:00
25.06.	Czechy - Meksyk	3:00
25.06.	RPA - Korea	3:00

GRUPA B

1. Szwajcaria	2	4	5:2
2. Kanada	1	1	1:1
Katar	1	1	1:1
4. Bośnia i Hercegowina	1	1	2:5

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)
18.06.	Szwajcaria - BiH	4:1 (0:0)
19.06.	Kanada - Katar	00.00
24.06.	Szwajcaria - Kanada	21.00
24.06.	BiH - Katar	21.00

GRUPA C

1. Szkocja	1	3	1:0
2. Brazylia	1	1	1:1
Maroko	1	1	1:1
4. Haiti	1	0	0:1

14.06.	Brazylia - Maroko	1:1 (1:1)
14.06.	Haiti - Szkocja	0:1 (0:1)
20.06.	Brazylia - Haiti	00.00
20.06.	Szkocja - Maroko	3.00
25.06.	Szkocja - Brazylia	00.00
25.06.	Maroko - Haiti	00.00

GRUPA D

1. Stany Zjednoczone	1	3	4:1
2. Australia	1	3	2:0
3. Turcja	1	0	0:2
4. Paragwaj	1	0	1:4

13.06.	USA - Paragwaj	4:1 (3:0)
13.06.	Australia - Turcja	2:0 (1:0)
19.06.	Turcja - Paragwaj	6.00
19.06.	USA - Australia	21.00
26.06.	Turcja - USA	4.00
26.06.	Paragwaj - Australia	4.00

GRUPA E

1. Niemcy	1	3	7:1
2. Wybrzeże Kości Słoniowej	1	3	1:0
3. Ekwador	1	0	0:1
4. Curaçao	1	0	1:7

14.06.	Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)
15.06.	WKS - Ekwador	1:0 (0:0)
21.06.	Niemcy - WKS	00.00
21.06.	Ekwador - Curaçao	2.00
26.06.	Ekwador - Niemcy	00.00
26.06.	Curaçao - WKS	00.00

GRUPA F

1. Szwecja	1	3	5:1
2. Holandia	1	1	2:2
Japonia	1	1	2:2
4. Tunezja	1	0	1:5

15.06.	Holandia - Japonia	2:2 (0:0)
15.06.	Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)
20.06.	Tunezja - Japonia	6.00
20.06.	Holandia - Szwecja	19.00
26.06.	Japonia - Szwecja	1.00
26.06.	Tunezja - Holandia	1.00

GRUPA G

1. Iran	1	1	2:2
Nowa Zelandia	1	1	2:2
3. Belgia	1	1	1:1
Egipt	1	1	1:1

15.06.	Belgia - Egipt	1:1 (0:1)
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)
22.06.	Belgia - Iran	1.00
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	3.00
27.06.	Egipt - Iran	5.00
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	5.00

GRUPA H

1. Arabia Saudyjska	1	1	1:1
Urugwaj	1	1	1:1
3. Republika Zielonego Przylądka	1	1	0:0
Hiszpania	1	1	0:0

15.06.	Hiszpania - RZP	0:0
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	18.00
20.06.	Urugwaj - RZP	00.00
27.06.	RZP - A. Saudyjska	2.00
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	2.00

GRUPA I

1. Francja	1	3	3:1
2. Norwegia	1	3	4:1
3. Senegal	1	0	1:3
4. Irak	1	0	1:4

16.06.	Francja - Senegal	3:1 (0:0)
17.06.	Irak - Norwegia	1:4 (1:2)
22.06.	Francja - Irak	23.00
23.06.	Norwegia - Senegal	2.00
26.06.	Norwegia - Francja	21.00
26.06.	Senegal - Irak	21.00

GRUPA J

1. Argentyna	1	3	3:0
2. Austria	1	3	3:1
3. Jordania	1	0	1:3
4. Algieria	1	0	0:3

17.06.	Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)
17.06.	Austria - Jordania	3:1 (1:0)
22.06.	Argentyna - Austria	19.00
23.06.	Jordania - Algieria	5.00
28.06.	Jordania - Argentyna	4.00
28.06.	Algieria - Austria	4.00

GRUPA K

1. Kolumbia	1	3	3:1
2. Demokratyczna Republika Konga	1	1	1:1
Portugalia	1	1	1:1
4. Uzbekistan	1	0	1:3

17.06.	Portugalia - DRK	1:1 (1:1)
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	1:3 (0:1)
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	19.00
24.06.	Kolumbia - DRK	4.00
28.06.	Kolumbia - Portugalia	1.30
28.06.	DRK - Uzbekistan	1.30

GRUPA L

1. Anglia	1	3	4:2
2. Ghana	1	3	1:0
3. Chorwacja	1	1	2:4
4. Panama	1	0	0:1

17.06.	Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)
18.06.	Ghana - Panama	1:0 (0:0)
23.06.	Anglia - Ghana	22.00
24.06.	Panama - Chorwacja	1.00
27.06.	Panama - Anglia	23.00
27.06.	Chorwacja - Ghana	23.00

TABELA DRUŻYN Z 3. MIEJSCA

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK

1/16 FINAŁU 28 CZERWCA - 3 LIPCA

1	1E - 3A/B/C/D/F
2	1I - 3C/D/F/G/H
3	2A - 2B
4	1F - 2C
5	2K - 2L
6	1H - 2J
7	1D - 3B/E/F/I/J
8	1G - 3A/E/H/I/J
9	1C - 2F
10	2E - 2I
11	1A - 3C/E/F/H/I
12	1L - 3E/H/I/J/K
13	1J - 2H
14	2D - 2G
15	1B - 3E/F/G/I/J
16	1K - 3D/E/I/J/L

1/8 FINAŁU 4 - 7 LIPCA

17	1 - 2
18	3 - 4
19	5 - 6
20	7 - 8
21	9 - 10
22	11 - 12
23	13 - 14
24	15 - 16

FAZA PUCHAROWA ĆWIERĆFINAŁY 9 - 11 LIPCA

25 17 - 18

26 19 - 20

27 21 - 22

28 23 - 24

PÓŁFINAŁY 14 - 15 LIPCA

29 25 - 26

30 27 - 28

FINAŁ 19 LIPCA

19.07 21.00

ZWYCIĘZCA 29

-

ZWYCIĘZCA 30

MECZ O 3. MIEJSCE 18 LIPCA

18.07 21.00

PRZEGRANY 29

-

PRZEGRANY 30

Wypuścili wygraną

Czesi zawaliли w meczu z RPA. Mieli wygraną w kieszeni, a w końcówce stracili bramkę z karnego i zdobyli tylko punkt.

Michał Zichlarz z Atlanty

GRUPA A

Zlotniska LaGuardia w Nowym Jorku do Atlanty lot trwa ponad dwie godziny, jeśli nie ma oczywiście opóźnień, bo w Stanach każde lotnisko jest zapchane i jeśli nie występują komplikacje pogodowe. Leciłem z Czechą spod Ołomuńca. Pani Eliszka leciała na mecz z 1,5-letnim synem i mężem, fanem soccera. – Nie mam wielkich oczekiwań wobec tej reprezentacji, ale nie mogłam odmówić sobie przyjemności, żeby popatrzeć na nasz zespół – mówiła w chwili, kiedy synek był spokojniejszy.

Bramka Sadilka

Dla obu drużyn spotkanie na wybudowanym w 2017 roku znakomitym, pięknym i funkcjonalnym obiekcie, gdzie gra na co dzień zespół Atlanta Falcons z ligi NFL i Atlanta United z MLS, w której jeszcze niedawno występował przecież Bartosz Slisz, było grą o wszystko. Po porażkach w pierwszych meczach z Koreą w przypadku Czechów i południowoafrykańskiej Bafana Bafana z Meksykiem, tym razem marginesu na kolejną wpadkę nie było. Trzeba było grać o trzy punkty. Selekjoner naszych południowych sąsiadów, jeden z najstarszych selekcjonerów na XXIII mistrzostwach świata, już prawie 75-letni



Strzelcy bramek w meczu Czechy - RPA: Michał Sadilek i Teboho Mokoena.

Miroslav Koubek, dokonał w składzie prawdziwej rewolucji. W porównaniu do przegranej starcia z Azjatami ostatecznie zostało tylko sześciu graczy (Kovar, Hranac, Krejci, Sojka, Coufal, Schick)!

Inny wiekowy trener Hugo Broos (74 lata) chcąc nie chcąc musiał dokonać zmian, bo przecież w meczu otwarcia za bezpośrednie czerwone karki wylecieli Yaya Sithole oraz Themba Zwane. Zabrakło miejsca dla przedstawiciela Premier League Lyle'a Foste-

ra. Zawodnik spadkowicza Burnley usiadł na ławce.

Czesi zaczęli jakby grać na... playstation i już po czterdziestu kilku sekundach do siatki mógł trafić ich wyborowy strzelec Patrik Schick, ale przymierzył głową obok słupka. Europejczycy byli bardziej aktywni, pewni siebie na tle kompletnie zagubionego w pierwszych minutach rywala. Nic dziwnego, że już po kilku minutach prowadzili, a na listę strzelców wpisał się piłkarz, którego nazwisko jest w Polsce bar-

dzo dobrze znane. Po świetnej akcji, zapoczątkowanej dalekim wyrzutem z autu w wykonaniu Vladimira Coufala, na listę strzelców wpisał się Michał Sadilek, którego starszy brat Lukas jest przecież czołową postacią wicemistrza Polski i zdobywcy krajowego pucharu, Górnika.

W niemającej już w tym momencie nic do stracenia południowoafrykańskiej ekipie starał się grę podtrzymać z przodu zastępujący w ataku Fostera gracz Orlando Pirates, Oswin Apol-

OCENA MECZU ★ ★ ★

Czechy
– Republika Południowej Afryki

1:1 (1:0)

1:0 – Sadilek, 6 min, 1:1 – Mokoena, 83 min (karny)

CZECHY: Kovar – Holes, Hranac, Krejci – Coufal, Darida (55. Sulc), Cerv (78. Zima), Sadilek (67. Soucek), Sojka (55. Zeleny) – Schick, Hložek (67. Provod). Trener: Mirosław KOUBEK.

RPA: Williams – Mudau, Okon, Mbokazi, Modiba – Mbatha, Mokoena, Adams (46. Mofokeng) – Maseko (84. Sebelebele), Rayners (66. Makgopa), Appollis. Trener: Hugo BROOS.

Sędziowała Tori Penso (USA). **Widzów** 67 442. **Żółte kartki:** Krejci – Mokoena, Mbatha. **Piłkarz meczu** – Teboho MOKOENA

lis, ale to było za mało. Trzeba jednak podkreślić, że zawodnicy Bafana Bafana nie rezygnowali. Mecz był szybki, ciekawy, sporo się działo. Gwizdy 67,5 tys. kibiców pojawiły się raz, kiedy arbiter, pani Tori Penso zarządziła przerwę na nawiązanie...

Piłkarze RPA starali się strzelać. Próbowali zwłaszcza doświadczony pomocnik Teboho Mokoena. Uderzał nawet z... 40 metrów. Tyle że bez skutku. W pierwszej połowie oglądaliśmy zaledwie jeden celny strzał, po którym padła bramka dla naszych sąsiadów, ale mimo tego schodzących do szatni graczy pożegnały duże brawa widzów.

Wyrównanie z karnego

Zaraz po przerwie znowu głową uderzał Schick, ale wprost w ręce Ronwena Williamsa. Potem ładnie wypalił rezerwowi Lukas Cerv z Viktorii Pilzno, ale Williams był czujny. W 81 minucie piłka po strzale Thapelo Maseko trafiła w rękę Pavla Sulca, a prowadząca mecz sędzia wskazała na jedenasty metr. Z karnego trafił Mokoena i uratował dla Bafana Bafana remis.

W ostatnich grupowych meczach oba zespoły muszą wygrać, bo inaczej nie zagrają w fazie pucharowej. Czesi czekają na wygraną w mistrzostwach świata od 20 lat. Mogą sobie pluć w brodę, że w taki sposób wypuścili trzy punkty z rąk.

WOKÓŁ MECZU

KOBIETY ROZJEMCAMI

■ Mecz w Atlancie prowadziła trójka amerykańskich sędziń. Jako główna pracowała Tori Penso, a na liniach pomagały jej Brooke May i Kathryn Nesbitt. Po raz pierwszy mecz męskiego mundialu prowadziła trójka pań z jednego kraju. W Katarze spotkanie Niemcy – Kostaryka, pierwszy raz w historii męskiego mundialu, sędziowała Francuzka Stephanie Frappart.

PO 20 LATACH

■ Michał Sadilek jest pierwszym czeskim piłkarzem, który trafił na mistrzostwach świata od 20 lat! Przed nim uczyniła to wielka gwiazda futbolu naszych południowych sąsiadów, Tomas Rosický. 12 czerwca 2006 roku w wygranym grupowym spotkaniu z USA 3:0 były zawodnik Arsenalu ustalił wynik spotkania, zdobywając na stadionie w Gelsenkirchen drugiego gola. Potem Czesi przegrali z Ghaną i Włochami po 0:2, odpadli z turnieju, a następnie nie udawało im się już awansować do światowej elity.

Z drugiej strony szczęście mieli w barażach o amerykański mundial, wygrywając w rzutach karnych najpierw z Irlandią, a później z Danią. Zresztą, w końcówce, w doliczonych siedmiu minutach, to RPA mogło jeszcze raz trafić!

ZAPISKI AMERYKAŃSKIE (3)

Atlanta wita

Początkowo myślałem, że by lecieć na inne spotkanie. Myślałem o Toronto, gdzie odbędzie się sześć z 13 meczów w Kanadzie. Po głowie chodziło mi spotkanie Ghana – Panama, ale zrezygnowałem. Z wjazdem do Stanów Zjednoczonych są problemy. Kontrole, długie stanie w kolejce do paszportowej odprawy, czego doświadczyłem na lotnisku JFK w Nowym Jorku przy przylocie z Europy... Potem myślałem o legendarnym Estadio Azteca w Mexico City i ostatnim meczu w grupie A pomiędzy gospodarzami i Czechami.

Ale bilet lotniczy do stolicy Meksyku wychodził drożej niż na trasie z Krakowa przez Frankfurt nad Menem do Nowego Jorku.

Zdecydowałem się więc na mecz Czechy – RPA w Atlancie. Bilet kupiony kilka miesięcy wcześniej, już po otrzymaniu potwierdzenia akredytacji na mistrzostwa świata. W jedną stronę to ponad dwie godziny lotu, niewiele mniej niż na trasie Katowice – Londyn. Bilet tam i z powrotem kosztował tysiąc złotych. Wylot wcześniej rano o godzinie 6.00 z lotniska LaGuardia – wspaniale, prze-

stronne, czyściutkie, błyszczące, a dodatkowo niedaleko miejsca, w którym mieszkam, na Queens. Przejazd Uberem w nocy (startowałem po 4.00 rano) – 30 dolarów. O 12.00 tutejszego czasu mecz, a po meczu wieczorem powrót do Nowego Jorku.

Zaczął się niestety sezon burzowy. Już we wtorek w tutejszych telewizjach widziałem ostrzeżenia przed tornadami i huraganem, które pustoszą Luizjanę i Missisipi. Burza zahaczała też o Atlantę. W środę po południu – u nas było już po północy – z linii Delta przyszło mailo-

we ostrzeżenie, w którym poproszono pasażerów, żeby – w ramach możliwości – przełożyć lot, lub zaproponowano zwrot pieniędzy. Co tu robić? Sporo już zainwestowałem w ten wyjazd... Postanowiłem czekać na rozwój wypadków. Na szczęście nic się nie wydarzyło. Lot do Atlanty, do stolicy stanu Georgia, był spokojny, choć samolot wypełniony do ostatniego miejsca.

Atlanta to przede wszystkim miasto, w którym w 1996 roku odbyły się igrzyska olimpijskie, podczas których zdobyliśmy aż 7 złotych me-

dali, jak nigdy w czasach III RP. Błysnęli wtedy zapaśnicy, którzy zdobyli trzy złote krążki (Ryszard Wolny, Włodzimierz Zawadzki, Andrzej Wroński). Jeszcze niedawno w miejscowym Atlanta United występował Rybniczanie Bartosz Slisz. – Brakuje go nam – mówi mi wolontariusz Vincent, który wskazuje mi drogę do prasowego centrum, które ciężko znaleźć.

To jednak przede wszystkim miasto mocno osadzone w kulturze czarnoskórych mieszkańców. Tutaj urodził się Martin Luther King, bojownik na rzecz praw czarno-

skórych, zastrzelony w 1968 roku. Stolica stanu Georgia rozwija się w niesamowitym tempie. Port lotniczy Hartsfield–Jackson Atlanta International Airport jest najbardziej ruchliwym lotniskiem świata od 1998 roku! W mieście sporo zieleni. Na potężnym lotnisku od razu live music, w jazzowym wykonaniu. „Atlanta welcoming the world” – czytam na jednym z niewielu wydrukowanych programów dotyczących mistrzostw, które widzę. Cieszę się, że tutaj przyjechałem.

Michał Zichlarz



★ **Głos z Ameryki** ★

● Michał Zichlarz



Z polskim rodowodem

W Maspeth - w Queens, jednej z pięciu głównych dzielnic Nowego Jorku - czujesz się jak w domu!

Szacuje się, że Polonia w Stanach Zjednoczonych liczy około 10 milionów osób. To ludzie, którzy albo wyemigrowali za Ocean, albo Amerykanie polskiego pochodzenia. Największe skupisko to oczywiście Chicago, gdzie niedawno gościł Robert Lewandowski, w towarzystwie swojego agenta Piniego Zahaviego, negocjując warunki transferu do miejscowego Fire, a kolejnym według liczebności skupiskiem jest Nowy Jork, gdzie mieszka od 400 do 700 tys. naszych rodaków albo osób przynajmniej się do polskich korzeni.

Wojskowi weterani

Przez lata polskim zbiorowiskiem w tej amerykańskiej metropolii był słynny Greenpoint na Brooklynie. To się jednak powoli, jak słyszę od Polonusów, zmienia. Ludzie wyprzedają mieszkania, a przenoszą się tam inne nacje.

Polskich enklaw na mapie największej amerykańskiej metropolii – prawie 14 mln mieszkańców (22. miejsce na świecie) – jest jednak więcej. Jedną z nich jest Maspeth w Queens, gdzie na czas mistrzostw się zainstalowałem. Idąc w kierunku mojego lokum na 36th Drive mijam Stan-



Frank Kowalinski zginął w I wojnie światowej jako żołnierz amerykański, a dziś ma swoją ulicę.

ley E. Wdowiak Way i Frank Kowalinski Way.

Sprawdzam kim są ludzie, którym poświęcono te ulice. Frank Kowalinski urodził się w Maspeth w 1892 roku. Jest pierwszym polsko-amerykańskim żołnierzem walczącym w US Army, który oddał życie w I wojnie światowej. Niedaleko miejsca, gdzie ma też swój mały pomnik, doszło parę dni temu do strzelaniny, niegroźnej na szczęście, o czym w jednym z nowojorskich portali informacyjnych pisał dziennikarz „amNT”, Robert Pozarycki. Stanley Wdowiak to z kolei marynarz. Za zasługi podczas walk na morzu jako radiotelegrafista USS

Pillsbury otrzymał od prezydenta Stanów Zjednoczonych medal „Navy Cross”. Zmarł w 1988 roku.

Na pobliskim „Mount Olivet Cemetery” prawie same znajomo brzmiące nazwiska, jak Krupka, Urban, Palchewsky, Yashinsky. Nagrobki sięgają dziesiątków lat wstecz.

Wszystko po polsku!

W pobliżu mnóstwo naszych sklepów, jak „Polskie Delikatesy – Kiszka”, „Kubuś”, a jest nawet... „Biedronka”! W nich same polskie artykuły. Obsługa po polsku. Pytam o właściciela sklepu na 36. ulicy, pana Kiszkę. Pani odpowiada, że teraz nie ma go na



Podczas mistrzostw świata zainstalowałem się w Maspeth, w nowojorskiej dzielnicy Queens. To godzina jazdy od centrum, od Manhattanu.

miejsu, ale często przyjeżdża. Są też takie instytucje, jak „Polish&Slavic Federal Credit Union”, ale jest też całkiem sporo Latynosów czy Azjatów. W jednej z kolumbijskich restauracyjek o nazwie „Sabroson” zjadłem solidny obiad za 15 dolarów. Nie ma takiego zdzierstwa, jak w biurach prasowych, gdzie kanapka kosztuje prawie 10 dolarów, a mały muffin połowę tego...

- W Maspeth, na ulicy, gdzie mieszkam, większość domów zamieszkała jest przez Polaków, ale to się niestety zmienia, jak i na Greenpointcie. Ludzi z kraju przyjeżdża już coraz mniej, sprowadzają się inni. Na

przykład koło nas jest mużłmanin, Albańczyk, ale to... porządny człowiek. Tutaj 90 procent ludzi, Polaków, to zwolennicy Republikanów – informuje pochodzący ze Szczecina Dariusz Witkowski, który mieszka w Maspeth od ponad ćwierć wieku, prowadząc z powodzeniem firmę zajmującą się usługami elektrycznymi.

Zawiedzeni rodacy...

Polonusi w Nowym Jorku, ale naturalnie nie tylko tutaj, żałują jednego... Oczywiście braku Biało-czerwonych na mundialu. – Już chciałem kupować bilety, rezerwować miejsca w Teksasie, gdzie mieliśmy grać, ale niestety... Nie

wiem, jak można było tak zawalić mecz ze Szwecją?! To siedzi chyba w głowach naszych piłkarzy, że w decydującym momencie nie dają rady. Szkoda, naprawdę szkoda, że Polska nie gra, bo w Stanach nasza reprezentacja czułaby się jak w domu. Byłem kilka lat temu na skokach w Salt Lake City. Na skoczni sami Polacy, Polonusi, z 50 tys. ludzi! – tłumaczy pan Darek. Nie było nas na amerykańskim mundialu w 1994, nie ma niestety i teraz... – Tym bardziej szkoda, bo przecież są reprezentacje Curacao, Haiti... Nie wiem, jak mogliśmy zaprzepaścić taką szansę awansu – denerwuje się Dariusz Witkowski.



W Maspeth nie brakuje polskich sklepów...



...a także instytucji.



Od bardzo wielu lat mieszka tutaj duża polska społeczność.

Tak się robi zmiany!

Fantastyczny finisz Szwajcarów mocno pchnął ich w kierunku awansu do fazy pucharowej mistrzostw świata. Bohaterem Helwetów został mający 20 lat i 247 dni Johan Manzambi.

Po tym, jak na starcie mundialu Kanada zremisowała 1:1 z Bośnią i Hercegowiną, a występ Kataru przeciwko Szwajcarii zakończył się w tym samym wynikiem, żadna z drużyn grupy B nie mogła zapewnić sobie kwalifikacji, ani zostać wyeliminowana w drugiej serii spotkań. Dopiero zgarńnięcie minimum czterech punktów w dwóch kolejnych meczach gwarantowało miejsce w kolejnej fazie turnieju jako zwycięzcy lub wicemistrzowie grupy.

Smoki na Los Angeles Stadium wyprowadził legendarny 40-latek, Edin Džeko, który z powodu urazu barku nie zagrał w pierwszym spotkaniu, a teraz zastąpił Jovo Lukica. Ciekawostką był też fakt, że jednym z sędziów „na” VAR-ze był Tomasz Kwiatkowski. Od początku dominowali Helweci – 73 procent posiadania



Młoda gwiazda Helwetów przesądziła o ich zwycięstwie nad Smokami.

piłki w pierwszym kwadransie – chcący zatrzeć niekorzystne wrażenie po stracie punktów z The Maroons. Ich monotonne ataki były jednak łatwo rozbijane przez solidną

bośniacką defensywę. I tak bez większych emocji upłynęła nam nudna pierwsza połowa. Druga odsłona długo przebiegała wedle wcześniej oglądanego scenariusza.

Dopiero pojawienie się zmienników ożywiło grę. Ba, niespełna dwie minuty po wejściu na murawę, akcja duetu rezerwowych Ruben Vargas – Johan Manzambi zakończyła się

ostrym strzałem z okolic 11 metra pomocnika Freiburga, które dało prowadzenie Szwajcarom. Sześć minut później „młody zawodnik sezonu” w Lidze Europy został sfaulowany tuż przed linią „szesnastki” przez bezbłędnego do tej pory Tarika Muharemovicia i bośniacki stoper musiał opuścić boisko. Jakby nieszczyć było mało dla Bośniaków, to Vargas po

świetnym dograniu Breela Embolo najpierw podwyższył, a następnie zdobył trzecią bramkę dla Szwajcarów. Chwilę później wydawało się, że wynik ustalił golem na otarcie łez, a jakże, zmiennik, Ermin Mahmić. Tymczasem cztery minuty później do jedenastki podszedł Granit Xhaka i to on jako ostatni trafił do protokołu.

Zbigniew Ciećciała

OCENA MECZU ★ ★ ★		
	Szwajcaria – Bośnia i Hercegowina 4:1 (0:0)	
1:0 – Manzambi, 74 min (bez asysty), 2:0 – Vargas, 85 min (asysta Embolo), 3:0 – Manzambi, 90 min (asysta Vargas), 3:1 – Mahmić, 90+3 (bez asysty), Xhaka, 90+7 (karny)		
SZWAJCARIA: Kobel – Widmer (86. Jaquez, Elvedi, Akanji, R. Rodríguez – Aebischer (72. Sow), Xhaka, Freuler – Rieder (72. Vargas), Embolo (89. Iten), Ndoje (72. Manzambi), Trener Murat YAKIN. BOŚNIA I HERCEGOWINA: Vasilj – Dedić, Muharemović, Katić, Kolasinac – Memić, Tahirović (63. Basić), Sunjić (86. Hadziahmetović), Alajbegović (90+2. Mahmić) – Demirović (86. Lukić), Džeko (63. Bajraktarević), Trener Sergej BARBAREZ. Sędziował: Joao Pedro Silva PINHEIRO (Portugalia). Widzów 70026. Żółte kartki: Elvedi (66. faul) – Dedić (60. faul), Džeko (61. faul). Czerwona kartka Muharemović (80. faul). Piłkarz meczu – Johan MANZAMBI		

Walczą z czasem

Lawrence Ati Zigi doznał kontuzji, ale jeszcze nie wiadomo ile będzie pauzował.

GRUPA L

Starcie pomiędzy Ghaną a Panamą nie zachwyciło kibiców w Toronto. Jedyne gol padł dopiero w doliczonym czasie. Zdobył go Caleb Yirenkyi, który tym samym został najmłodszym strzelcem na mistrzostwach świata w historii Czarnych Gwiazd. Dokonał tego w wieku 20 lat i 153 dni, pobijając Asamoaha Gyana, który w 2006 roku zdobył gola w meczu z Czechami mając 20 lat i 207 dni. Po Yirenkyia ustawia się kolejka chętnych. Największym zainteresowaniem wykazuje się mistrz Portugalii FC Porto.

Selekcjoner Ghany Carlos Queiroz także pobił rekord! 73-latek stał się jednym z trzech selekcjonerów, którzy prowadzili reprezentację na co najmniej pięciu mistrzostwach świata. Dokonał tego, zaczynając w 2010 roku będąc opiekunem Portugalii, a na trzech następnych mundialach Iranu. Pięciokrotnie trenerem na mundialu był Serb Bora Milutinović (Meksyk, Kostaryka, USA, Nigeria, Chiny). Rekordzistą pod tym

względem jest Brazylijczyk Carlos Alberto Parreira, który sześć razy był na mundialu jako opiekun kadry narodowej (RPA, dwukrotnie Brazylia, Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Kuwejt). Queiroz ma jednak potężny ból głowy przed startem z Anglią. Bramkarz Lawrence Ati Zigi po interwencji upadł i złapał się za udo. Sztab medyczny Ghany interweniował, 29-latek dograł do końca pierwszej połowy, ale w przerwie zmienił go Benjamin Asare. – Nie jestem pewien. Jest jeszcze za wcześnie. Przy tego rodzaju kontuzji dopie-

ro po 24–48 godzinach będziemy mogli mieć pewność – powiedział Portugalczyk zapytany o dostępność Zigięgo w meczu z Synami Albionu. Jednocześnie 73-latek wyraził swoje niezadowolenie ze zbyt agresywnej gry Panamczyków.

Z kolei Panama wciąż czeka na pierwszy punkt na mistrzostwach świata. W 2022 roku skończyła fazę grupową z trzema porażkami na koncie. Teraz było blisko, ale ponownie się nie udało, a stopień trudności wzrasta, bo Kanałowców (przydomek Kanału Panamskiego) czekają mecze z Chorwacją i Anglią.

Milosz Cebo

OCENA MECZU ★ ★		
	Ghana – Panama 1:0 (0:0)	
1:0 – Yirenkyi, 90+5 min		
GHANA: Ati Zigi (46. Asare) – Senaya, Adjetey, Opoku, Mensah – Owusu (78. Sibo), Sulemana (58. Thomas-Asante), Yirenkyi – Semenyo, Ayew (87. Adu), Nuamah (58. Fatawu), Trener Carlos QUEIROZ. PANAMA: Mosquera – Blackman, Ramos, Cordoba, Andrade – Murillo, Harvey, Martinez (63. Londono), Rodriguez (74. Diaz) – Barcenás, Waterman (63. Fajardo), Trener Thomas CHRISTIANSEN. Sędziował Glenn Nyberg (Szwecja). Widzów 42 942. Żółte kartki: Yirenkyi – Blackman, Harvey. Piłkarz meczu – Caleb YIRENKYI.		

Kurdupel też może!

Mimo porażki w debiucie na mistrzostwach świata, Uzbekistan zapisał się w historii czempionatu.

W pierwszej połowie jakby przytłamszeni, w drugiej trochę lepsi, ale za krótko. Białe Wilki okazały się zbyt słabą watahą, aby pogryźć doświadczonych i po prostu silniejszych Kolumbijczyków. Ofensywą Los Cafeteros dowodził gwiazdor Bayeru Monachium, Luis Diaz, który zanotował bramkę i asystę, zgarnął nagrodę man of the match (i FIFA, i katowickiego „Sportu”), a jego zespół wygrał 3:1. Uzbekcy niespecjalnie się tym jednak przejęli. Dla nich ten mecz był świętem z prawdziwego zdarzenia!

Już przed spotkaniem kluczową decyzję dla narodu wydał... prezydent Szawkat Mirzijojev. Jako że spotkanie z Kolumbią odbywało się o godzinie 7.00 czasu w Uzbekistanie, postanowił, że obywatele mają rozpocząć pracę później, od godziny 10.00 – dotyczyło to wszystkich instytucji państwowych oraz firm. – Dla nas pierwszy gol na mistrzostwach świata to również zwycięstwo – mówił

Mirzijojev, który oglądał mecz w domu, w towarzystwie najbliższej rodziny.

Duma narodowa to oczywiście jedna rzecz, bo poza tym pozostaje sportowe niezadowolenie, jakie panowało w szeregach „beniaminka”. – Jesteśmy rozczarowani wynikiem. Mogliśmy zdobyć punkt. Chłopaki dali z siebie wszystko. W pierwszych minutach byliśmy zdenerwowani, ale w drugiej połowie zagraliśmy lepiej – mówił zdobywca bramki na 1:1 Abbosbek Fajzulajew, który zbyt długo się z trafienia

nie nacieszył. Już po pięciu minutach ponowne prowadzenie Kolumbii dał wspomniany Diaz.

Fajzulajew jednak zapisał się w historii mundialu czymś jeszcze. Okazuje się bowiem, że został najniższym zawodnikiem, jaki kiedykolwiek zdobył bramkę głową na mistrzostwach świata! 22-latek mierzy tylko 167 cm wzrostu. Piłkarz tureckiego Basaksehiru byłwa przez niektórych określanych „uzbeckim diamentem”, a jeszcze inni... spekulują o jego transferze do Liverpoolu! No ale to drugie trzeba brać oczywiście z odpowiednim dystansem.

Piotr Tubacki

OCENA MECZU ★ ★		
	Uzbekistan – Kolumbia 1:3 (0:1)	
0:1 – Munoz, 40 min, 1:1 – Fajzulajew, 60 min, 1:2 – Diaz, 65 min, 1:3 – Campaz, 90+9 min (głową)		
UZBEKISTAN: Jusupow – Chusanow, Abdalajew, Aszurmatorow (77. Urozow) – Karimow, Mozgowej, Szukurov, Nasrullajew (46. Sajfijew) – Fajzulajew (77. Amonow), Szomurodov (90. Sergiejew), Uronow (46. Chamdanow), Trener Fabio CANNAVARO. Sędziował Anthony Taylor (Anglia). Widzów 80 824. Żółte kartki: Chusanow – Mojica. Piłkarz meczu – Luis DIAZ		

Odwaga, wytrwałość, zaangażowanie

Portugalia nie była w stanie pokonać Demokratycznej Republiki Konga, która była znakomicie przygotowana do meczu.

GRUPA K

Potrzebowali CR7!

Demokratyczna Republika Konga zdobyła historycznego gola i pierwszy punkt w mistrzostwach świata! A osiągnęła to w rywalizacji z nie byle jakim przeciwnikiem, bo z Portugalią. Przyjeźdźni z Afryki zapewne pozazdrościli kolegom-wyspiarzom z Republiki Zielonego Przylądka, którzy powstrzymali Hiszpanię i zremisowali z nią 0:0. Iberyjsko-afrykańska batalia znów zakończyła się remisem, tym razem 1:1. I znów dumni mogą być przedstawiciele CAF, a reprezentanci strefy UEFA musza się wstydzić. Dość trudno zrozumieć, co tak naprawdę stało się w meczu Portugalia – DR Konga. Bo przecież spotkanie tak dobrze rozpoczęło się dla przyjezdnych z Półwyspu Iberyjskiego. – Zaczęliśmy starcie bardzo dobrze. Zdobyliśmy bramkę, mieliśmy świetny moment, który... minął. Zniknęła siła naszego ataku, straciliśmy płynność w grze i pozwoliliśmy rywalom na odzyskanie wiary. Pewność siebie, którą przeciwnicy zyskali dzięki nam, dzięki temu, że daliśmy im zdobyć bramkę, sprawiła, że mecz stał się trudny. Tak się dzieje podczas mistrzostw świata – tłumaczył porażkę selekcjoner Portugalii, Roberto Martinez.

Wielu internetowych ekspertów stwierdziło z kolei, że winnym utraty punktów jest Cristiano Ronaldo. Zespół według nich miał stwarzać mu mnóstwo okazji, a ten wykazywał się nieskutecznością. Może coś w tym jest... Może CR7 zbyt mocno przejął się tym, że dzień wcześniej hat trick ustrześli Lionel Messi? Opiekun Portugalczyków podkreśla jednak, że to nie legenda portugalskiej reprezentacji jest problemem. – Rywale grali szóstką w defensywie. W takich sytuacjach można wykorzystać umiejętności Cristiano. Nie ma sensu ściągać takiego piłkarza z boiska, gdy potrzebuje się goli. I wcale nie chodzi o jego trafienia, bo proste rozwiązania nie zawsze są najlepsze. Spokój, w jaki Cristiano odciąga obrońców, jest bardzo wartościowy dla zespołu. Kiedy potrzebujemy goli, potrzebujemy więc Cristiano Ronaldo na placu gry! – przekazał jasno i wyraźnie Roberto Martinez, tłumacząc się z remisu.

Kraj na to zasługuje

Tłumaczyć nie musieli się przedstawiciele Demokratycznej Republiki Konga. Piłkarze Sebastiena Desabre sprawili, że afrykańscy kibice mogli wpaść w szal radości. Pierwszego gola na mistrzostwach świata w historii kraju zdobył

był Yoane Wissa, napastnik Newcastle, który urodził się we Francji, a w Anglii gra od 2021 roku. – Czuję dumę z tego, jak ciężko pracowaliśmy na ten rezultat. Był to bardzo trudny mecz przeciwko drużynie, która jest od nas lepsza. Pokazaliśmy jednak odwagę i wytrwałość. Zdobyć pierwszego gola na mundialu jest dla nas wszystkich źródłem dumy, bo pokazuje charakter tego zespołu – powiedział strzelec gola.

Zadowolenia nie krył też selekcjoner. – Zawodnicy pokazali ogromne zaangażowanie. Świetnie wypełnili plan na mecz, zagrali dokładnie tak, jak chcieliśmy, zdobyli gola ze stałego fragmentu. Naprawdę jestem z nich dumny. Pokazali Demokratyczną Republikę Konga w bardzo pozytywnym świetle, a cały kraj właśnie na to zasługuje – stwierdził Sebastien Desabre.

A skoro jego podopieczni byli w stanie zdobyć punkt z Portugalią, która jest faworytem do zajęcia pierwszego miejsca w grupie, dlaczego mieliby nie marzyć o awansie do fazy pucharowej? Przed Kongijczykami mecze z Kolumbią i debiutującym na mundialu Uzbekistanem. Szansa na awans, choćby z trzeciego miejsca, jest po remisie z Portugalią całkiem duża.

Kacper Janoszka



Nie tylko w tej sytuacji Harry'ego Kane'a nie zdolali zatrzymać potężne siły Martina Baturny (z lewej) i Luki Vuskovicia (z prawej).

Takich bramek tracić nie wypada

Rozmowa z **Matko Perdijiciem**, chorwackim bramkarzem, wicemistrzem Polski z Ruchem, obecnie członkiem sztabu szkoleniowego Zagłębia Sosnowiec

Jak nastroje w Chorwacji po meczu z Anglią?

– Nienajlepsze, to oczywiste. Dziwny to był mecz. Pierwsza połowa była dobra w naszym wykonaniu...

Zaraz zaraz. Chorwaci oddali dwa celne strzały w tę odśrodek!

– Ale po bardzo ładnych akcjach! I zdobyli dwie bramki – czego chcieć więcej?

No dobra. Ale dali wam tylko remis do przerwy.

– Bo za łatwo traciliśmy gole. Faul Luki Modrića? Cóż, nie powinien się przydarzyć, zwłaszcza tak doświadczonemu zawodnikowi. Ale taka bywa piłka. Szkoda, że sędzia nakazał powtórzenie karnego.

Pańskim zdaniem słusznie?

– Jako bramkarz nigdy bym tego karnego nie powtarzał; moim zdaniem żadna powtórka telewizyjna tego nie przesądzała jednoznacznie. Milimetry decydowały.

Przy drugim голу Kane'a – już nie.

– Zdecydowanie takiej bramki po stałym fragmencie nie powinniśmy stracić! Zawiodła nasza defensywa. Mamy silnych, rosnących stoperów: Gvardiol, Sutalo, Vusković. Nie wypada, żeby wpadały nam takie gole.

Nie wypada też tracić gola zaraz po przerwie. Zabrać koncentrację?

– Nie wiem. Wiem, że po tym голу już nas nie było na boisku. Siedli na nas mocno, Dominik Livaković parę ra-

zy nas ratował. Mieliśmy potem krótki moment, w którym próbowaliśmy odwrócić mecz, ale nie byliśmy tak naprawdę w stanie zagrozić Anglikom.

Gra się tak, jak przeciwnik pozwala... Więc może to nie wybyliście tak słabi, ale Anglicy tak mocni?

– Są mocni, to na pewno. Ale to myśmy się nie potrafili pozbierać po bramce na 3:2. To u nas coś nie zadziałało.

Na przykład?

– Z całym szacunkiem dla niego, słabo zagrał Ivan Perišić. Ja wiem, że on już wiekowi jest, ale na pewno stać go na dużo więcej. Anglicy zupełnie nie dali mu się rozpedzić, a on był bezradny wobec nich. Zresztą w ogóle rywale zneutralizowali nam środek pola, mimo obecności Luki Modrića.

To trochę „bluźniercze” pytanie, bo przecież Luka to chorwacka świętość. Ale czy w tych amerykańskich upałach on „dojeżdża” fizycznie? Nadal powinien mieć niepodważalne miejsce w drużynie?

– Myślę, że ono nie jest niepodważalne. Gdyby tak było, trener nie ściągnąłby go po godzinie gry. Zapewne są gorące rozmowy na ten temat w sztabie, w drużynie; a Zlatko Dalić dobrze wie, co robi.

Plusy pan jakieś widział?

– W Chorwacji zgodnie wszyscy oceniają, że dobry mecz zagrał Martin Baturny, autor pierwszej bramki dla nas.



Porażka nadgryzła nieco chorwackie nadzieje?

– Ja wciąż jestem optymistą. Pierwsza połowa pokazała, że będziemy mieć jeszcze coś do powiedzenia na tym turnieju. Choć oczywiście łatwych meczów nie będzie, co pokazało spotkanie Ghany z Panamą. Oczekiwana wobec drużyny wciąż są jednak wielkie. Chłopaki sami sobie wysoko zawiesili poprzeczkę, dokonując cudu, czyli zdobywając dwa medale w dwóch ostatnich mundialach.

Teraz też myślicie o czołowej czwórce?

– Jeśli poprawimy koncentrację i grę w obronie, zwłaszcza przy stałych fragmentach rywali. Przegraliśmy, owszem, ale wiara w narodzie nie spadła. Ograli nas naprawdę mocni Anglicy, a nam, niestety, nie pomogły zmiany przeprowadzone przez trenera Dalicia.

Na mecz z Panamą powinien wybiec ta sama jednostka?

– Nie jestem pewien. Zaczęliśmy mecz trójką w obronie, kończyliśmy czwórką. Wydaje mi się, że najważniejsza zmiana pójdzie właśnie w tym kierunku.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski



W snajperskim pojedynku Yoane'a Wissy (z lewej) i Cristiano Ronaldo, lepszy był reprezentant DR Konga.

KOMENTARZ
„SPORTU”Piotr
TubackiPrzerwa
na piciu

Jak pewnie wiecie, w Ameryce odbywa się teraz wielki turniej. Cały świat spogląda w jego kierunku, a mnie niezmiernie irytuje fakt, że to oglądanie... jest mi ciągle przerywane. Człowiek już się wkręci, już dokona pełnej immersji wydarzenia, a tu cyk – i przerwa! Wyłączam się z kontemplacyjnego transu, bo mi tu jakiś mecz piłki nożnej zaczyna pokazywać! Absurd!

Gdybym chciał oglądać soccer, to poszedłbym na stadion. A jako że jestem telewidzem, oczekuję, że będę mógł oglądać telereklamy. O to w tym przecież chodzi. Za znakomitość w czystej postaci uważam więc to, że każda potówka została teraz przedzielona przerwą na picie. Przecież to kapitalne! Znowu można pooglądać trochę reklam i najwyższej klasy sztukę marketingu i manipulacji konsumenckiej. Jednakże skandalem jest to, że polska telewizja – będąca na szczęście w globalnej mniejszości (podobno, nie oglądam TV np. z Pakistanu) – w trakcie przerwy na picie pokazuje stojących piłkarzy. To mundial w Ameryce. Ja chcę reklam! Chcę jak na Super Bowl, gdzie najdroższe i najlepsze bloki reklamowe w liczbie ogromnej są tylko króciutko przerywane jakimś rzucaniem i bieganiem. Po parunastu sekundach wraca wtedy prawdziwe show. Ach, te reklamy podpasek, ubezpieczeń i leków na sraczkę...

Niezmiernie zaś bawi mnie buta i arogancja niektórych piłkarzy, na przykład niemieckich. Czy może być coś bardziej butnego i aroganckiego od Niemca? Potraficie sobie wyobrazić, że Niemcy upominali sędziego (!), że oni już się napili i są gotowi do wznowienia gry szybciej!!! Że przecież wcale nie jest tak ciepło, że na stadionach klimatyzacja, że już są nawodnieni i można wracać do grania. Skandal! Na całe szczęście arbiter miał tęb na karku i słuchawkę w małżowinie, więc powiedział cwaniakom – nie, panowie, reklamy mają trwać 3,5 minuty i szybciej grać nie zaczniemy. Dobrze. Krótko ich! Jeszcze by piłkarze pomyśleli, że oni są tutaj najważniejsi i że ktoś chce oglądać ich kopanie balona. Komuś się chyba priorytety poprzestawiały. Ja jestem konsumentem, a nie jakimś tam kibicem.

Niezrozumieli rytuał

Amerykanie w ostatnich dniach martwili się urazem największej gwiazdy, Christiana Pulisica. Czy będzie gotowy na mecz z Australią?

STANY ZJEDNOCZONE

Jankesi zaimponowali na inaugurację MŚ, bijąc 4:1 Paragwaj. Piłkarze zebrali mnóstwo pochwał, a jedną z wyróżniających się postaci był oczywiście Christian Pulisic. Skrzydłowy Milanu szalał na flance, popisywał się dryblingami i asystował przy trafieniu Folarina Baloguna. Więcej „liczb” nie zanotował, bo opuścił boisko w przerwie. Powód? Najgorszy – kontuzja.

Prośba do Boga

Amerykański skrzydłowy w starciu z rywalem nabawił się urazu łydki. Nie jest to nic wyjątkowo poważnego, jednakże na turnieju i przy graniu co kilka dni – kontekst nieco się zmienia. – Wprowadzimy trochę ostrożności i liczę, że za kilka dni będzie w porządku – mówił 27-latek po zwycięstwie z Paragwajem. Pech chciał, że Pulisic został kopnięty w to samo miejsce, które już wcześniej mu doskwierało. Amerykanie przypominają też, że w jego CV nie brakuje licznych kontuzji mięśniowych czy przeciążeniowych. – Myślę, że na piątkowy mecz z Australią (o 21.00 naszego czasu – przyp. red.)



Skrzydłowy Milanu zagrał w kadrze 87 razy, strzelając 33 gole i notując 23 asysty.

będzie gotowy i dołączy do drużyny. Proszę Boga o to, aby był w stu procentach sprawny. Potrzebujemy go – powiedział napastnik Olympique Marsylia, Timothy Weah, który w starciu z Paragwajem pojawił się na murawie z ławki.

To nie jest NBA

Co natomiast ciekawe, to... zdziwienie Amerykanów odnośnie kontuzji Pulisica. Niegroźny mimo wszystko uraz, który wedle wszelkiej wiedzy nie będzie wykluczał go z kolejnych spotkań, jest nazy-

wany przez nich „biggest story” wokół reprezentacji narodowej. Wynika to z faktu, że amerykańskie ligi sportowe, jak piłkarska MLS, futbolowa NFL czy koszykarska NBA, wymagają od klubów szczerych i konkretnych raportów

Fot. SPP/SIPA USA/PresFocus

NIE PRZEGAP!

Grupa D
USA – Australia
Piątek, 21.00 – TVP 1, TVP Sport

zdrowotnych dotyczących zawodników. Ma być jasno powiedziane, co się stało i na jak długo wypadka każdy kontuzjowany gracz. W europejskiej piłce nożnej, jak wiemy, czegoś takiego nie ma. Owszem, o poważniejszych kontuzjach się informuje, ale wiele bieżących urazów jest utajnianych, by zaskoczyć rywala. „Mundiale nie mają zasad ogłaszania kontuzji, jak amerykańskie ligi sportowe. Istnieje więc długa tradycja wprowadzania w błąd. Status Pulisica to najnowszy rozdział” – czytamy w The Philadelphia Inquirer. Przekazywano tylko tyle, że skrzydłowy Milanu trenuje w indywidualnym trybie. „Po drodze rytuał będzie powtarzany: pytania o Pulisica, niejasne odpowiedzi i zbiorowe wzruszanie ramionami. Tak to wygląda i tak zawsze było. To po prostu kolejny element widowiska MŚ” – dodaje zdziwiony Inquirer.

Piotr Tubacki

Haiti w strachu?

Dla 32-letniego Douglasa Santosa mecz z Haiti będzie dopiero dziewiątym w reprezentacji.

GRUPA C

Choć wielu Brazylijczyków gra w silnych europejskich ligach lub w ojczyźnie, selekcjoner Carlo Ancelotti zdecydował się powołać dwóch zawodników z Zenita Sankt Petersburg, który nie uczestniczy w europejskich rozgrywkach i w praktyce występuje tylko wewnątrz ligi rosyjskiej. Co więcej, obaj przedstawiciele Zenita zagraли w pierwszym meczu przeciwko Maroku. Jeden z nich, lewy obrońca Douglas Santos, zagrał nawet w pierwszym składzie. Choć ma 32 lata, dopiero u Ancelottiego zaczął grać regularnie w reprezentacji. Pierwsze powołanie od Włocha otrzymał we wrześniu zeszłego roku i tak pozostał z drużyną aż do

mundialu. Teraz doświadczony defensor przygotowuje się do meczu z Haiti, w którym Brazylijczycy mają zademonstrować swoją siłę i odnieść pewne zwycięstwo.

– Mecz Haitańczyków ze Szkocją zakończył się wynikiem 0:1. Pokazali, że są silną fizycznie drużyną, która gra intensywnie. Nie będzie to więc łatwy mecz. Musimy być w pełni gotowi, żeby wygrać – powiedział assekuracyjnie zawodnik Zenitu. A biorąc pod uwagę niespodzianki, m.in. remisy Hiszpanii z Republiką Zielonego Przylądka i Portugalii z Demokratyczną Republiką Konga, powściągliwość jest wręcz wskazana. Tym bardziej że Haiti rzeczywiście nieźle wyglądało na tle Szkocji. Dowiemy się, czy był to wynik słabej for-

my ekipy z Wielkiej Brytanii, czy może znakomitego przygotowania przyjezdnych z Karaibów.

Wracając do rosyjskiego pierwiastka w kadrze Canarinhos – Carlo Ancelotti, stawiając na dwóch zawodników z ligi z tego kraju, pokazuje, że idzie pod prąd, że buduje taki zespół, jaki mu najbardziej pasuje do koncepcji. Bo prawda jest taka, że jest wielu innych Brazylijczyków, którzy grają w znacznie lepszych klubach i także mogliby pojechać na mundial. Na lewej stronie obrony Ancelotti jeszcze ani razu nie przetestował piłkarza PSV Eindhoven, Mauro Juniora. W kwietniu dał szansę debiutu 23-letniemu Kaili, zawodnikowi Cruzeiro, ale na mundial go nie wziął. Zaproszenia na turniej nie



Na co dzień lewy obrońca gra w Sankt Petersburgu.

Fot. SPP/SIPA USA/PresFocus

NIE PRZEGAP!

Grupa D
Brazylia – Haiti
Sobota, 2.30 – TVP 1, TVP Sport

skim podejściu włoskiego selekcjonera jest metoda? Czy po rozczarującym remisie z Marokiem Brazylia zacznie hurtowo zwyciężać?

Kacper Janoszka

Czy niedługo piłka zacznie do nas mówić

Technologiczny rozwój dotyczy wszystkiego - również futbolówek na mundialach. Model o nazwie „Trionda”, który używany jest w trakcie trwających mistrzostw to już wyższa szkoła jazdy.

Jesteście sobie w stanie wyobrazić gadającą piłkę?

„Te, kolego, źleś mnie kopnął, jeśli chodziło ci o strzał w okienko. Trzeba było uderzyć mnie w sąsiednią łatkę, tę bardziej z prawej wewnętrznej częścią stopy, a nie prostym podbiciem!”

„Facet, co ty wyprawiasz! Przecież ten wślizg w napastnika rywali był wyjątkowo brutalny, myślałam, że omal nie pękne z wrażeń, prawie usłyszałam trzask łamanej kości, hamuj się, chole!”

„Jeszcze raz mnie tak wykopniesz w trybuny, to następnym razem po twoim uderzeniu złośliwie skreślę poza słupek, pamiętaj! Nie chcę żeby jakiś kibic zabierał mnie po kryjomu do domu, chcę uczestniczyć w grze!”

Na razie kwestie wypowiedziane do piłkarzy przez piłkę to jedynie wytwór mojej wyobraźni, ale czasy takie, że jeśli coś sobie wyobrazisz - ucieleśnienie twoich wyobrażeń jest jedynie kwestią czasu. Technologia ma wpływ na wszystko, pomaga w rozwoju na różnych polach, nieożywczy na technologiczne zmiany jest futbol.

Futbolówka z akumulatorem

Model na tegoroczny mundial ma nazwę niczym najnowszy samolot myśliwski albo patelnia teflonowa najnowszej generacji. Adidas FIFA World Cup 26 Trionda Pro JD8021 to oficjalna futbolówka meczowa stworzona na potrzeby tegorocznych mistrzostw świata. Jeszcze



Trionda - oficjalna piłka tegorocznego mundialu.

chwile temu nie uwierzylibyśmy w tego rodzaju technologiczne nowinki. Ta piłka to już jednak dzik wśród piłek. Po raz pierwszy w historii została oto wyposażona w zaawansowaną technologię sensorów i wymaga... ładowania, kurde, baterii! Ma bowiem wbudowany akumulator, który po 90 minutach ładowania na specjalnej podstawie umożliwia grę przez 6 godzin bez przerw, więc zanim piłka się „wyładuje” (jak to brzmi!) - obsłuży każdy mecz.

Dzięki wbudowanym mikrourządzeniom futbolówka precyzyjnie wspiera decyzje sędziowskie i system VAR. Zachwalając ją twierdzą, że „została zaprojekto-

wana z myślą o najwyższej precyzji, kontroli i stabilności lotu. Inspirowana legendarną meksykańską falą, wyróżnia się nowoczesnym designem oraz innowacyjną konstrukcją zapewniającą doskonałe osiągi podczas gry”. Sugestywnie brzmi? To jednak nie wszystko. „Bezszwowa, zgrzewana termicznie powierzchnia minimalizuje absorpcję wilgoci i gwarantuje zachowanie optymalnych parametrów nawet podczas intensywnych meczów. Specjalna tekstura oraz strategicznie rozmieszczone wytłoczenia poprawiają czucie piłki, zwiększając precyzję podań, strzałów i kontroli w każdej sytuacji boiskowej. Wysokiej jakości

poliuretanowa powłoka oraz butylowy pęcherz zapewniają trwałość, doskonałe utrzymanie ciśnienia i przewidywalny tor lotu przez cały czas użytkowania”.

Chłopaki, on mnie dotknął!

W praktyce piłka stała się... członkiem zespołu sędziowskiego! Konkretny przykład? Gdyby nie zaawansowana technologia, gol Mattiasa Svanberga na 4:1 w wygranym przez Szwecję meczu z Tunezją zostałby anulowany. Początkowo tamta bramka nie została uznana z powodu spalonego, jednak po analizie VAR została podtrzymana. Wszystko dlatego, że czujniki na piłce

wykazały, iż Alexander Isak w trakcie akcji dotknął piłki lecącej w kierunku Svanberga. A to z kolei spowodowało ponowne wyznaczenie linii spalonego i umożliwiło uznanie bramki.

Nie może być inaczej: ta piłka rejestruje punkt kontaktu, prędkości i rotację... pięć-set razy na sekundę! Sensor automatycznie przesyła zebrane dane do zespołów sędziowskich na żywo więc używane są przy analizie kontrowersyjnych sytuacji, takich gdzie o uznaniu gola (jak choćby tego wspomnianego Svanberga) decydują wręcz milimetry.

To jest kosmos

Okazuje się, że w tym wszystkim ma udział... NASA. Technologia ta jest bowiem powiązana z... badaniami kosmicznymi, które prowadzi amerykańska agencja kosmiczna. Od kilku lat NASA bada, jak futbolówki poruszają się w stanie nieważkości na pokładzie Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Astronauci pomagają badaczom zrozumieć, jak masa piłki wpływa na jej rotację, stabilność i ruch. Wyniki badań miały wpływ nad pracami nad Triondą.

Mówi o tym Jessica Meir szwedzko-amerykańska astronautka, która przebywa obecnie w kosmosie jako dowódca misji Crew-12 podczas specjalnie nagranych materiałów wideo. Pokazy naukowe tej pierwszej Szwedki w kosmosie (w tym ten z modelem Trionda) stały się w skandynawskim kraju ważnym... elementem promocji nauk ścisłych i technologii kosmicznych! Te same badania co nad piłką, wykonuje się podczas budowy satelitów, statków kosmicznych i innych obiektów, które swobodnie poruszają się w przestrzeni kosmicznej. – Następnym razem, gdy zobaczysz idealnie uderzoną piłkę wpadającą do bramki, pamiętaj, że wewnątrz piłki wiruje zaawansowana technologia – mówi Jessica Meir.

Kwestia czasu?

Cóż, po raz pierwszy piłka mundialowa jest nie tylko świadkiem historii, ale i ma na nią realny wpływ, nie tylko dlatego, że pozwala się kopać. Pomaga przecież także ją weryfikować i udokumentować No i co? Zgodzicie się, że tylko kwestią czasu jest kiedy piłka zacznie gadać?

Jedyny, który mógł się równać z Argentyńczykami

Gdyby żył, obchodziłby dokładnie dziś 120. urodziny. Człowiek, który jest futbolową chlubą Szwecji, a który ma coś wspólnego zarówno z mundialami, jak i z... Polską.

Knut Kroon urodził się 19 czerwca 1906 roku w Helsinborgu i z nim związany był przez całą piłkarską karierę. Ten środkowy napastnik w latach 1925-34 rozegrał 35 meczów w reprezentacji Szwecji i wbił w nich 18 bramek, co na przedwojenne realia jest wynikiem wręcz rewelacyjnym! Przez wielu uważany za najlepszego szwedzkiego skrzydłowego okresu przedwojnia.

W sezonie 1928/29 zaliczył najszybszy hat trick w dziejach szwedzkiego futbolu, w meczu z Helsingborgs IF - IFK Eskilsuna zdo-

bywając trzy gole, jeden po drugim, w 2 minuty i 57 sekund. Pięć razy sięgał z Helsinborgiem po mistrzostwo Szwecji (1929, 1930, 1933, 1934, a ostatnie już w czasie wojny - 1941). Ogółem w szwedzkiej lidze zdobył 141 bramek. W 2007 roku, z okazji stulecia tego klubu, Kroon został wybrany do jedenastki wszech czasów jako lewoskrzydłowy.

Ciekawe, że Kroon debiutował w szwedzkiej reprezentacji sto lat temu, 1 listopada 1925 roku w... Krakowie - akurat w meczu z Polską! Szwedzi wygrali wtedy 6:2. Wówczas Kroon jeszcze de-

biutanckiego gola nie strzelił, udało mu się to ponad pół roku później - w towarzyskim meczu z Włochami w Sztokholmie (5:3).

Ciekawe też, że Kroon uczestniczył w dwóch pierwszych meczach finałów mistrzostw świata z udziałem reprezentacji Szwecji. Było to w 1934 roku podczas turnieju we Włoszech. W pierwszym meczu Szwedzi zmierzili się z Argentyną w Bolonii. Wygrali 3:2, a Kroon wbił w 80 minucie ostatnią - decydującą, zwycięską bramkę. Był nienagannie wyszkolony; „La Gazzetta dello Sport” napisała wtedy, że Kroon to



Kibice Szwecji po pierwszym meczu na amerykańskim mundialu nie mogą narzekać.

„jeden Szwed, którego można porównać pod względem technicznym do Argentyńczyków (...) a jego podania były często precyzyjne co do milimetra”. Słabości? Nie był ponoć szczególnie szybki. Tak czy inaczej - w ćwierćfinale włoskich mistrzostw Skandynawowie zmierzili się z III Rzeszą. Przegrali 1:2, bez gola Kroona, który reprezentacyjną karierę zakończył miesiąc później towarzyskim meczem z Norwegią (której zresztą wbił łącznie aż pięć bramek) w Sztokholmie. Zmarł w Helsinborgu w 1975 roku.

(pac2)

Wykonałem już kilka telefonów

Rozmowa z **Michalem Gašparikiem**, trenerem Górnika Zabrze

Kiedy spotkaliśmy się niemal dokładnie rok temu, przyznał pan po pierwszym treningu, że wielu zawodników... nie znał. Teraz komfort „dnia pierwszego” jest większy?

– Z tego punktu widzenia – oczywiście. Wtedy spotkałem się z zespołem pierwszy raz, w grupie było bodaj 17 nowych ludzi. Teraz mamy większą stabilizację, choć i tym razem mieliśmy zawodników młodych, dotąd wypożyczonych do innych zespołów. Chcemy ich zobaczyć w procesie treningowym, potem podejmiemy decyzję, kto z nami zostanie.

Największym nieobecnym rozpoczętych przygotowań jest oczywiście Patrik Hellebrand. Zrobiła się panu niespodziewana dziura w środku jedenastki?

– Na razie jest dziura. Musimy szukać wzmocnienia na tej pozycji, bo to był specyficzny zawodnik, nie był typową „szóstką”. Był – moim zdaniem – kluczowy dla faktu, że Górnik tak dobrze wyglądał w ostatnich dwóch latach.

Jego decyzja o przeprowadce do Korony pana również zaskoczyła?

– Też byłem trochę zszokowany, gdy zobaczyłem kierunek i nowy klub, jaki



Fot. Mateusz Sobczak/PresFocus

Na podopiecznych warto spoglądać z różnych perspektyw!

wybrał, ale takie jest życie piłkarskie. Patrik zresztą do mnie zadzwonił i całą sytuację wyjaśnił.

Wśród spekulacji o odejściach z Górnika wciąż powtarza się nazwisko Maksyma Chtania. Będzie u pana przynajmniej w kwalifikacjach do pucharów?

– Ma w kontrakcie klauzulę odstępnego, ale wierzę, że zostaniemy już teraz w takim gronie, jakie mamy u progu przygotowań. No i że dołączą do nas nowi zawodnicy.

A na jakie pozycje jeszcze szukacie piłkarzy?

– Rozglądamy się za skrzydłowym; jest już jakaś opcja. Zobaczymy po sparingach, jak będzie wyglądać sytuacja w środku pola, ale nawet gdyby zewnętrznych wzmocnień nie było, mamy – jak powiedziałem – wracających swoich chłopaków, którzy na wypożyczeniach pokazywali dobry poziom w pierwszej lidze.

Zakończył karierę Lukas Podolski. Na „dziesiątkę” też kogoś będziecie szukać?

– Myśli pan o „nowym Lukaskie” (śmiech)? Skauci i na tę pozycję mają nazwiska, ale w tej chwili mamy Lu-

kasa Ambrosa. Chcemy, żeby zagrał tu jak najwięcej meczów, bo on – moim zdaniem – ma przed sobą wielką przyszłość.

Przed wami pięć tygodni treningów i sparingów, zgrupowanie w Austrii, sporo pracy, ale gdyby pan miał ocenić zawodników już zakontraktowanych tego lata, to powiedziałby pan, że to kandydaci do pierwszej jedenastki?

– Na pewno muszę zrozumieć sposób i filozofię gry Górnika, ale myślę, że mają odpowiednią jakość, by myśleć o podstawowym składzie. Erika Prekopa, gracza

bardzo doświadczonego, wzięliśmy jako napastnika numer jeden, choć oczywiście powalczyć musi o to miejsce z Sondre Lisethem. Bruno Durdov to skrzydłowy, z dobrą lewą nogą, dzięki czemu z prawej strony łatwo schodzi do środka, ale może zagrać również i po lewej stronie albo między liniami – jak Lukas Ambros, jako „ósemka” czy „dziesiątka”.

Czy pojawienie się w kadrze Philippa Schulze z III-ligowego SC Verl zamyka poszukiwania bramkarza?

– Tak. Myślę, że już nie potrzebujemy kolejnego zawodnika na tę pozycję. Tomek Loska przedłużył kontrakt z Górnikiem; mamy też trójkę-czwórkę młodych chłopaków, którzy będą z nami trenować.

Znacie już pierwszego pucharowego rywala. Kibicowsko mecz z Fenerbahce zapowiada się fantastycznie, ale czy sportowo nie lepiej byłoby sprawdzić się ze Sturmem Graz?

– Zawsze marzyłem, żeby jeszcze raz poprowadzić drużynę przeciwko Fenerbahce (przeciwko Turkom grał były klub trenera Gašparika, Spartak Trnawa – dop. aut.). Oczywiście rywale mają mnóstwo doświadczonych piłkarzy, mających w CV topowe kluby świata,

więc być może rzeczywiście trochę łatwiej byłoby zagrać z teamem z Austrii, ale myślę, że i on „na papierze” jest mocniejszy niż Górnik. Tak czy siak, spróbujemy powalczyć z tureckim przeciwnikiem. Fajnie, że pierwsze spotkanie gramy na wyjeździe. Być może uda się zrobić taki wynik, by sprawa dwumeczu pozostała do rozstrzygnięcia w Zabrzu, bo tu oczywiście będzie wyjątkowa atmosfera.

A zakłada pan, że te wielkie gwiazdy mogą was trochę zlekceważyć?

– Jasne, że mogą. Choć z drugiej strony – tam zapewne będzie „sold out”, a przy tamtejszej publiczności chyba się nie odważy zlekceważyć kogokolwiek (śmiech).

Fenerbahce będzie też specyficznym przeciwnikiem dla Lukasa Podolskiego, który był gwiazdą Galatasarayu, prawda?

– Jestem pewien, że się z takiego losowania ucieszy! Będzie jeszcze wiele okazji do porozmawiania z nim o tym. Na razie to ja wykonałem kilka telefonów do Trnawy, by przypomnieli mi szczegóły naszej wyprawy do Stambułu: lotnisko, hotel i podobne sprawy.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Jeszcze więcej pracy

Rozmowa z **Mariuszem Jopem**, trenerem Wisły Kraków, beniaminka ekstraklasy

Różne były opinie o Jordim Sanchezie i musieliście się mocniej zastanowić, czy chcecie go na ekstraklasę. Co przesądziło?

– To nigdy nie jest jeden element, a kompleks pewnych zachowań i umiejętności. Finalnie z działem sportu podjęliśmy decyzję, że Jordi jest w stanie pomóc zespołowi. Chcemy, żeby przepracował z nami normalnie cały okres przygotowań. Miał trochę problemów, a mimo tego był pożytecznym piłkarzem i pomógł kilka razy zespołowi. Jego osobowość, sposób bycia i funkcjonowanie w grupie również miały dla nas znaczenie. Jego pozostanie nie zamyka potencjalnych wzmocnień linii ataku.

Angel Rodado na razie tylko biega po boisku. Kiedy może dołączyć do drużyny?

– Dwa miesiące temu przeszedł operację – bardzo poważną – więc nie chcemy przyspieszać tego procesu. Rehabilitacja przebiega bardzo dobrze, wszystko szybko się goi. Natomiast chcemy być cierpliwi, by nie zrobić jakiegoś błędu, który finalnie wydłuży ten proces.

Kibice się niecierpliwią, pytają o transfery. Poprzednie lata pokazały jednak, że warto poczekać.

– Nie możemy robić nerwowych ruchów. Musimy być cierpliwi, bo rynek też się zmienia i z biegiem czasu pojawia się coraz więcej opcji. Oczywiście niektóre się zamykają, ale mam pełne zaufanie do dyrektora sportowego i do całego sztabu ludzi, którzy nad tym pra-

cują. Codziennie w dużym wymiarze godzin analizujemy opcje, bo chcemy podejmować mądre, przemyślane decyzje, a nie kierować się emocjami. Czasami warto poczekać trochę dłużej, żeby to był piłkarz, który będzie pasował pod wieloma względami do naszego zespołu.

Poprzedni sezon rozpoczęliście kapitalnie, wygrywaliście wysoko, graliście efektywnie. Teraz poprzeczka będzie zawieszona wyżej, ale też chcecie rozpocząć od mocnego uderzenia?

– Na pewno taki początek to marzenie – żeby zacząć grać tak efektywnie i przede wszystkim efektywnie. Natomiast wiemy, że poprzeczka jest zdecydowanie wyżej. Praca, jaką zamierzamy wykonać, jest

zaplanowana na jakieś 15–20 proc. więcej. Wiemy, że wymagania ekstraklasowe są wyższe i na pewno czeka zawodników dużo pracy. Przede wszystkim chcemy dbać też o to, żeby piłkarze byli zdrowi, bo wiemy, jak ważny to element. Mammy swoje doświadczenia, a chcielibyśmy bardzo być w takiej dyspozycji już na start rozgrywek, jak byliśmy rok temu. Będziemy robili wszystko, żeby do tego doprowadzić.

Kibice wykupili już wszystkie bilety na premierowe spotkanie z GKS-em Katowice.

– Frekwencja w ubiegłym sezonie była fantastyczna, więc można się było spodziewać, że w ekstraklasie będzie podobnie. Wyprzedane bilety na pierwszy mecz to coś fantastycznego.



Fot. Krzysztof Porębski/PresFocus

Przy Reymonta jest olbrzymi głód ekstraklasy. Na początku sezonu stadion będzie pełen w szwach.

Wiemy o tym, że społeczność jest głodna spotkań w ekstraklasie. Cieszę się, że gramy u siebie i z dobrym rywalem. Na pewno będziemy chcieli dać kibicom pozytywne emocje.

Wiktor Biedrzycki powiedział, że tamten sezon można podsumować słowem „spokój”. Co według trenera będzie kluczem do tego, żeby w ekstraklasie do końca nie myśleć o utrzymywaniu się za wszelką cenę?

– Tego nie da się stwierdzić jednym słowem i podać jednego elementu, który jest decydujący. Futbol jest dosyć skomplikowanym sportem mimo swojej prostoty. Myślę jednak, że mentalność to coś bardzo istotnego – właściwe przygotowanie do spotkania pod tym względem i radzenie sobie z presją, która na pewno będzie. Gdybym miał już to tak spłycić do jednego czynnika, to myślę, że właśnie przygotowanie mentalne będzie tutaj istotne.

Rozmawiał Michał Knura

Rywale najtrudniejsi!

Żylinia czy Split? Z którego miasta będzie lepszy rywal dla drużyny Rafała Góraka?

GKS KATOWICE

Pod względem poziomu trudności rywala GieKSa w drugiej rundzie eliminacji Ligi Konferencji trafiła najgorzej, jak mogła. Przecież mogła wylosować Zimbru Kiszyniów, trzecią drużynę Mołdawii, kraju, który nie słynie z gry w piłkę nożną. Mogła trafić na łotewski FK Auda, który w słabiutkiej lidze łotewskiej zajął ostatnie miejsce na podium, nie zagra też z litewskim FK Poniewież, który w trwającym sezonie jest na siódmym miejscu w A Lydze. Solidnym rywalem byłby ŁNZ Czerkasy z Ukrainy, ale nie aż tak silnym, jak duet MSK Żylinia i Hajduk Split. To właśnie z jednym z tych zespołów zagra GKS, a konkretnie z tym, który przegra walkę o udział w Lidze Europy.

Najsilniejszy rywal

Dlaczego to najtrudniejszy rywal, na jakich Katowiczanie mogli trafić? Przemawia za tym choćby fakt, że obie ekipy zagrają w pierwszej rundzie eliminacji do Ligi Europy. MSK Żylinia trafił do nich jako zdobywca Pucharu Słowacji. Z kolei Hajduk w poprzednim sezonie zajął drugie miejsce w lidze za Dinamem Zagrzeb. Liga słowacka i chorwacka są znacznie lepsze od litewskiej, łotewskiej czy mołdawskiej. Hajduk i MSK to doskonale znane

marki. Trener Rafał Górak słusznie stwierdził, że poprzeczka będzie zawieszona wysoko, że jego drużyna – niezależnie od tego, która ekipa przegra to starcie – trafiła na najsilniejszego możliwego rywala. Zastanówmy się jednak, która z tych ekip będzie dla GKS-u „łatwiejsza” (w cudzysłowie, bo zadanie łatwe nie będzie) do pokonania!

Rankingi w grze

Strona Football Database na podstawie algorytmów i wskaźnika Elo (stosuje się go do określenia siły danego zespołu) tworzy światowy ranking drużyn. To oczywiście tylko liczby, które jednak pokazują, że na papierze Hajduk i MSK są lepszymi zespołami od GKS-u. W europejskim rankingu zespół ze Splitu zajmuje 146. miejsce, ekipa z Żyliny 313., a GieKSa 469. Pod tym względem lepiej byłoby więc trafić na słowackiego rywala. Podobnie zresztą wygląda sytuacja w rankingu UEFA, w którym Hajduk jest na 165. miejscu i co roku dodaje punkty, grając co najmniej w kwalifikacjach europejskich pucharów. Słowacka drużyna jest na 297. pozycji i w ciągu ostatnich czterech sezonów dwukrotnie zyskiwała punkty w rankingu. GieKSy w tej klasyfikacji nie ma, bo punktów w europejskich pucharach w ostatnich latach nie zbierała.

Talenty i doświadczenie

Rankingi to jednak nie wszystko. Hajduk może też poszczycić się znacznie lepszą jakościowo kadrą od MSK. Do pierwszego składu nie łapał się Chorwat Bruno Durđov, który po sezonie przeniósł się do Górnik Zabrze, a uznawany jest za wielki talent. W ekipie ze Splitu roi się od talentów, ale są w niej też gracze z doświadczeniem, m.in. 32-letni napastnik Marko Livaja, który w przeszłości występował w Serie A (Atalanta, Empoli, Inter) czy w La Liga (Las Palmas). Z kolei w Żylinie najbardziej wartościowymi zawodnikami są młodzi: 18-letni Tobias Paliscak czy 20-letni Aleksander Narimanidze. Potencjał sprzedażowy ma też Polak, 18-letni Fabian Bzdyl, który zeszłego lata przeniósł się na Słowację z Cracovii i w trakcie sezonu wywalczył miejsce w pierwszym składzie. Czy jednak GieKSa ma się czego obawiać w ewentualnej konfrontacji z MSK Żylinia? Kadra nie wydaje się mocniejsza od składu, który do dyspozycji ma trener Górak. Dlatego sądzimy, że lepszym rywalem dla GieKSy będzie jednak słowacka drużyna. Zresztą, nie jest ona faworytem rywalizacji z Hajdukiem. Bylibyśmy mocno zaskoczeni, gdyby w dwumeczu 1. rundy Ligi Europy (9.07. oraz 17.07.) MSK pokonał Chorwatów.

Kacper Janoska



Wojciech Cygan (w środku) zapowiada, że karuzela transferowa wkrótce się rozkręci.

Fot. Grzegorz Misiak/PresFocus

Transfery? Za chwilę!

Rozmowa Wojciechem Cyganem, prezesem Rakowa Częstochowa

Rozmawiamy po przegranej przez drużynę rezerw barażu o trzecią ligę. Duży zawód, że Raków II nadal będzie grać tylko w IV lidze?

- Przegraliśmy w karnych, ale to i tak porażka. Szkoda, bo ten sezon był udany w wykonaniu naszej drugiej drużyny. Rywalizacja w IV lidze śląskiej stoi na naprawdę dobrym poziomie, a do samego końca ważyło się, czy awansujemy my czy ROW Rybnik. Nie udało się i musieliśmy wziąć udział w barażach, gdzie w półfinale daliśmy radę, ale potem Stilon nas zatrzymał. Na pewno jest niedosyt, bo wydawało się, że jesteśmy w stanie to wygrać.

Przejdźmy do pierwszego zespołu. Ponoć w klubie najwięcej osób chciało wylosować maltańską Vallettę w II rundzie eliminacji Ligi Konferencji i tak się stało.

- Nie wiem, czy było takie wewnętrzne głosowanie w klubie, niemniej na pewno jest to ciekawy kierunek nie tylko turystycznie, ale też możliwość zobaczenia jak maltański futbol się obecnie mieści. Nie możemy do tego rywala podejść jednak za spokojnie, bo jak czytam opinie ekspertów, że Raków wylosował najlepiej, to zapala mi się czerwona lampka. W ostatnich latach można by wymieniać wiele przypadków, gdy wydawało się po losowaniu, że jest bardzo dobrze, a boisko to brutalnie weryfikowało. Robimy swoje, przygotowu-

jemy się, chcemy, żeby drużyna została wzmocniona. Po zmianach w gabinetach i w pionie sportowym czas na wzmocnienie pierwszego zespołu. Najbliższe dni powinny być wyraźnym sygnałem, w którą stronę Raków będzie zmierzał.

Raków buduje bardzo mocne struktury w gabinetach. Najpierw tam, potem silna kadra?

- I tak, i nie, bo z jednej strony patrząc na rynek transferowy nie tylko w Polsce, ale i w Europie, można mówić o pewnym zatrzymaniu. Wiele tematów się przeciąga, wiele jest niekonkretnych, wszyscy na coś czekają. Być może mistrzostwa świata powodują, że niektórzy liczą na angaż życia w innych ligach. Rozmowy faktycznie nie są łatwe. Naszym zadaniem było też systemowe poukładanie pewnych rzeczy w gabinetach i w pionie sportowym, wiedząc już, że trenerem pierwszego zespołu będzie Dawid Kroczyk. Kilka ogniw musiało zostać wymienionych i tak się stało. Bardzo bym chciał, żeby przed wyjazdem na obóz, czyli w ciągu najbliższych kilku dni, zostały dokonane 3-4 ruchy transferowe. Myślę, że to jest realne. Nazwisk nie chciałbym powiadać, wolałbym żeby piłkarze zachwyty wywoływali potem na boisku swoją fenomenalną grą i tym jak szybko wkomponowali się w zespół. Wiemy, gdzie potrzebujemy wzmocnień, pracujemy nad tym. Najbliższe dni będą bardzo in-

tensywne i ci, którzy ciągle pytają „gdzie są transfery?!", doczekają się odpowiednich komunikatów. Za chwilę się zacznie.

Zakładając, że Raków awansuje do fazy ligowej Ligi Konferencji, czy mecze będzie rozgrywał w Sosnowcu?

- Nasza sytuacja jest klarowna, bo ewentualnie może dojść do jakiejś pojedynczej kolizji terminu i będziemy reagować na bieżąco. Na ten moment wszystko wskazuje, że będziemy grać w Sosnowcu, choć nie mamy jeszcze podpisanej umowy, ale jesteśmy na bardzo zaawansowanym etapie negocjacji.

Który moment poprzedniego sezonu zaważył, że trener Kroczyk będzie dalej prowadził drużynę?

- Nie wiem, czy był jeden taki moment. To była zbiorcza ocena sytuacji w czterech meczach. Daliśmy trenerowi czas się wykazać, poukładać drużynę najlepiej, na ile się dało w tak krótkim okresie i tak naprawdę poza meczem z Jagiellonią wszystkie zadania zostały dowieszone. Z tego punktu widzenia trener Kroczyk jawił się jako bardzo poważny kandydat, ale rozmawialiśmy też z innymi trenerami. Jak zwykle w Rakowie przymiarki były dość długie i skomplikowane, ale efekt był taki, że po wielu analizach uznaliśmy to za optymalne rozwiązanie.

Rozmawiał
Mariusz Rajek



Lepiej uniknąć gry z Hajdukiem.

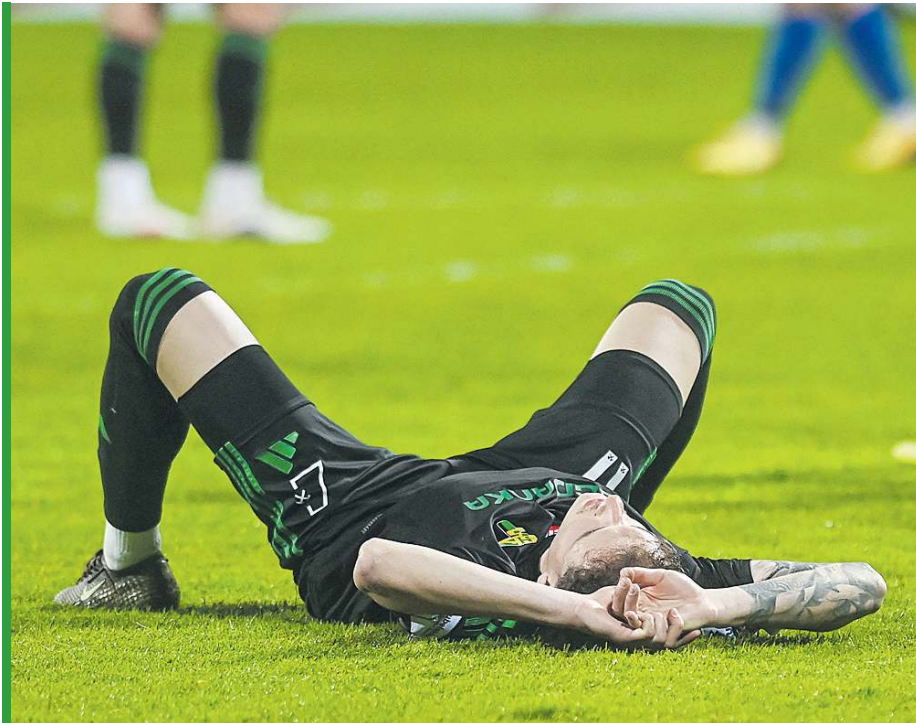
Zmiana nurtu

Opolska Odra „poptynie” w zupełnie nowym składzie.

ODRA OPOLE

Kibice w Opolu nie mogą się doczekać oficjalnych informacji nadciągających z ich klubu. Na razie wiadomo tylko, że Odra pod wodzą nowego trenera Łukasza Tomczyka będzie zupełnie inna. Popularne sformułowanie o „wietrzeniu szatni” w przypadku Niebiesko-czerwonych to jednak zbyt mało powiedziane. Skoro ze stadionem Itaka Arena już pożegnało się 11 piłkarzy, a szkoleniowiec zapowiada kolejne rozstania, to znaczy, że planowana jest zmiana nurtu.

Przypomnijmy, że w klubie, który 16 czerwca obchodził 81. urodziny, nie ma już: Mateusza Abramowicza (12 I-ligowych występów w minionym sezonie), Adama Chrzanowskiego (26), Szymona Kobusińskiego (32), Lucasa Ramosa (25), Konrada Nowaka (8), Tomasa Przikryla (29), Adriana Purzyckiego (27), Oliviera Sukiennickiego (12) i Damiana Tronta (27) oraz Adriana Łyszczarza, który po 4 epizodach w rundzie jesiennej dostał zimną wolną rękę w poszukiwaniu



Niedawno Branislav Spacil smucił się z powodu spadku z 1. ligi. Nadal pozostanie jednak na zapleczu ekstraklasy.

nowego klubu, ale pozostał w klubie do wygaśnięcia kontraktu, czyli do końca czerwca. Ta sama data jest też na umowie Jakuba Bartosza, który pojawił się w stolicy polskiej piosenki 2 lata temu i w pierwszym sezonie rozegrał 25 spotkań w I lidze, a w minionych rozgrywkach leczył

kontuzję i nie pojawił się ani razu na murawie.

Słowacki początek

Kto zajmie opuszczone miejsca? Już dzisiaj piłkarze i kandydaci na zawodników Odry mają przejść testy motoryczne, ale na razie – oficjalnie – wiadomo, że 2-letni kontrakt

uzgodnił i podpisał jedynie Branislav Spacil. 22-letni Słowak jest polskim kibicom dość dobrze znany, bo 2 lata temu pojawił się w Łęcznej i w barwach tamtejszego Górnika w sezonie 2024/25 rozegrał 28 spotkań w I lidze i strzelił jednego gola oraz miał na koncie 4 asysty. Natomiast

w następnych rozgrywkach w 30 spotkaniach ligowych zdobył 6 bramek – w tym 2 z Pogonią Grodzisk Mazowiecki i 1 z Wisłą Kraków oraz dorzucił do tego 4 asysty, a ponadto trafił do siatki w meczu Pucharu Polski.

Strzał w „dziesiątkę”

- Duże znaczenie w podjęciu decyzji o dołączeniu do Odry miał plan na mnie, który został mi przedstawiony – dobrą polszczyzną powiedział w klubowych mediach wychowanek SzK Dvorníky. – Od pierwszego dnia czuję dobrą energię płynącą od ludzi w klubie. Odra ma również bardzo dobrą infrastrukturę. Mówię o boiskach treningowych oraz fajnym stadionie. Miałem już na nim okazję grać i zrobił na mnie duże wrażenie. Kibice również tworzą na nim dobrą atmosferę. Ważna również była osoba trenera Tomczyka. Słyszałem o nim wiele dobrego i wiem, że pod jego okiem będę mógł dalej rozwijać się piłkarsko. W Opolu jest wszystko, czego potrzeba do rozwoju i te argumenty mnie przekonały, więc wierzę, że wykonam tutaj kolejny krok w mojej karierze. Moim atutem jest to, że je-

stem dynamicznym zawodnikiem. Lubię mieć często piłkę przy nodze. Chętnie wchodzę w pojedynki jeden na jednego, drybluję i robię przewagę na skrzydle. Najlepiej czuję się właśnie na boku, choć w zeszłym sezonie grałem tak naprawdę na każdej pozycji w ofensywie. Nie ma dla mnie znaczenia, czy jest to lewe, czy prawe skrzydło. Dobrze czuję się jako „dziesiątka” w systemie trójkowym, ale także w roli wysuniętego napastnika i każdą decyzję trenera postaram się wykonać najlepiej jak potrafię.

Powrót wychowanka?

22-latek otwiera listę, którą – według krążących w piłkarskim światku plotek – mają już wkrótce uzupełnić: 19-letni Bartłomiej Barański z Lecha Poznań, ostatnio grający na wypożyczeniu w GKS-ie Tychy, 30-letni Tomasz Gajda, wychowanek Odry, ostatnio kapitan Polonii Bytom za kadencji trenera Łukasza Tomczyka, oraz 22-letni Karol Łysiak podstawowy pomocnik Stali Rzeszów w ostatnich trzech sezonach na zapleczu ekstraklasy. A to dopiero początek...

Jerzy Dusik

KRÓTKA PIŁKA

EKSTRAKLASOWE PRZETASOWANIA

■ W trakcie mijającego tygodnia Wisła Płock oficjalnie ogłosiła odejścia dwóch ważnych dla klubu postaci: trenera Mariusza Misiury oraz dyrektora sportowego Radosława Kucharskiego. Wczoraj obaj panowie zostali przedstawieni w nowych rolach. Kucharski przejął funkcję dyrektora sportowego w Jagiellonii Białystok, wypełniając lukę po Łukaszu Mastowskim. Z kolei Misiura został pierwszym szkoleniowcem Motoru. Tym samym ruszyło małe domino, ponieważ pracę w lubelskim klubie stracił Mateusz Stolarski, który dwa lata temu awansował do ekstraklasy.

SZKLANY PIŁKARZ

CRACOVIA

■ Nie nagrał się długo w Cracovii Gabriel Charpentier. Klub wczoraj poinformował, że nie ma zamiaru przedłużać kontraktu 27-latką. Zawodnik urodzony w Kongo dołączył do Pasów we wrześniu 2025 roku, ale nie grał z powodu kontuzji. Bardzo długo trener Luka Elsner nie mógł na niego liczyć, choć przydałby się po tym, jak zimą Cracovię opuścił Filip Stojilković, przechodząc do Pisy SC. Napastnik zadebiutował dopiero w lutym 2026 roku, ale od razu doznał kolejnej kontuzji. Do gry powrócił w kwietniu i w sumie przez rok w ekstraklasie zagrał

w siedmiu meczach, siedmiokrotnie wchodząc z ławki. Zdobył dwa gole i zaliczył asystę. W Krakowie nikt płakać za nim nie będzie, bo niewielu wie, czy w ogóle jest dobrym zawodnikiem.

FUNDAMENTY

ZAGŁĘBIE LUBIN

■ Zagłębie Lubin zdecydowało się na kolejne ruchy kadrowe. Po tym, jak zakontraktowany został bramkarz Zlatan Alomerović, klub postanowił zadbać o piłkarzy, którzy już w zespole Leszka Ojrzyńskiego byli. Miedziowi chcą więc stabilizacji, chcą oprzeć grę na filarach. Właśnie dlatego kontrakty z klubem do czerwca 2027 roku przedłużyli Jasmin Buric (jeden z najlepszych bramkarzy ekstraklasy poprzedniego sezonu), Damian Dąbrowski (25 meczów w poprzednim sezonie, 22 od pierwszej minuty) oraz Mateusz Grzybek (14 meczów w ekstraklasie, 10 w pierwszym składzie, trzy gole).

DOŚWIADCZENI ODCHODZĄ

WIECZYSTA KRAKÓW

■ Po awansie do ekstraklasy Wieczysta rozpoczęła wietrzenie szatni. Wcześniej z klubem pożegnali się Jacek Góralski, Michał Trąbka, Tomasz Śwędrowski, Joan Roman, Daniel Mikołajewski, Carlitos, Elias

Olsson, Natan Dziegielewski oraz Kamil Sobierka. Wczoraj z klubu odeszli z kolei zawodnicy z ogromnym doświadczeniem w ekstraklasie: Maciej Gajos, Michał Pazdan oraz Rafał Pietrzak. Szczególnie odejście tego drugiego może dziwić, ponieważ w I lidze to właśnie 38-krotny reprezentant Polski był kluczowym elementem krakowskiej układanki.

SAM SOBIE PRZEDŁUŻYŁ KONTRAKT

TURCJA

■ Przed poprzednim sezonem Karol Linetty po dziewięciu latach opuścił Włochy. Trafił do ligi tureckiej, do Kocaelisporu. Wydawało się, że w takim miejscu 47-krotny reprezentant Polski nie powinien mieć problemów z grą w pierwszym składzie. Tymczasem 31-latek często był rezerwowym. Nie zawsze tapał się do wyjściowej jedenastki. Nie broniły go też liczby. Nieoficjalnie klub nie chciał przedłużać z nim kontraktu, ale... Linetty przedłużył go sam! W jego kontrakcie zapisana była klauzula o możliwym przedłużeniu kontraktu na kolejny rok. Pomocnik go wykorzystał, a klub właśnie w taki sposób poinformował o tym procesie. „Opcja przedłużenia kontraktu Karola Linetty’ego została wykorzystana przez piłkarza” – tak napisano w komunikacie klubu.

TRANSFER UKRADZIONY

ANGLIA

■ Świetny sezon w Primera Division sprawił, że 22-letni zawodnik Osasuny Victor Munoz otrzymał powołanie na mundial. Hiszpan zachwycił jednak nie tylko selekcjonera Luisa de la Fuente, ale także potęgę europejskiego futbolu. Skrzydłowy długo negocjował z Newcastle United, wydawało się, że wkrótce zmieni barwy i dołączy do Srok. Tymczasem do gry o Hiszpana włączył się Liverpool i miał zobowiązać się do aktywowania klauzuli odstępnego w wysokości 40 milionów euro. Wkrótce Munoz ma dołączyć do The Reds.

WZMOCNIENIE DEFENSYWY

HISZPANIA

■ Prezydent Realu Madryt Florentino Perez wywiązuje się z kolejnej obietnicy wyborczej. Od dawna wiadome było, że Ibrahima Konate dołączy do Królewskich, a kwestią czasu pozostawało jedynie podpisanie z nim kontraktu. W końcu wczoraj Los Blancos ogłosili, że francuski defensor zamienia Liverpool na Madryt. W poprzednim sezonie Konate nie był w tak dobrej formie, jak rok wcześniej. Mimo wszystko w Realu doskonale wiedzą, że jeżeli będzie w formie, może stać się liderem defensywy na lata, dlatego jego umowa obowiązywać będzie do 2030 roku.

Do Brazylii nadal daleko

W 1. rundzie baraży o przyszłoroczny mundial Białoczerwone zmierzą się z Belgijkami, ale ewentualna wygrana nie będzie równoznaczna z awansem.

ELIMINACJE MŚ KOBIEC

Eliminacjami na mundial były rozgrywki Ligi Narodów. Polki grały w najwyższej Dywizji A, ale w swojej grupie zajęły ostatnie miejsce, ustępując Francuzkom, Holenderkom i Irlandkom. Spadły do Dywizji B, lecz pozostały w rywalizacji o mistrzostwa w Brazylii. W wyniku czwartkowego losowania w Nyonie dowiedziały się, że w 1. rundzie baraży ich rywalkami będą Belgijki (drugi za Szkotkami zespół grupy 4 Dywizji B, który w sześciu meczach zdobył 14 punktów i stracił tylko jedną bramkę), a zwycięzca dwumeczu w 2. rundzie zmierzy się z Irlandią lub Kazachstanem.

Zgodnie z zasadami kwalifikacji, pierwsze spotkanie Polska zagra u siebie. Co ważne, zwycięstwo w tym dwumeczu może, ale wcale nie musi zagwarantować awansu na mundial. Bezpośrednio wywalczy go tylko siedem drużyn uczestniczących w barażowych finałach, zaś ósmy zespół czeka interkontynentalna konfrontacja z egzotycznym rywalem, takim jak np. Papua Nowa Gwinea. Decydująca będzie tu kolejność w rankingu opartym na tegorocznej Lidze Narodów; Polki są w niej na 14. miejscu.

Bezpośredni awans na mistrzostwa świata zdobyły cztery drużyny, które wygrały swoje grupy w Dywizji A. Poza Francją są to Niemcy, Dania i Hiszpania. Następne 32 z końcowej klasyfikacji trafiły do baraży, a wyniki z Ligi Narodów decydowały o rozstawieniu.

Polki już w 1. rundzie mogły trafić na drużyny, które zajęły 2. lub 3. miejsce w grupach Dywizji B. Więcej szczęścia Białoczerwone miały w losowaniu potencjalnych rywali w 2. rundzie. Uniknęły bardzo silnych reprezentacji Anglii czy Norwegii. Z Irlandią, z którą prawdopodobnie przyjdzie im się zmierzyć w przypadku wyeliminowania Belgii, stoczyły dwa wyrównane mecze w ostatniej edycji Ligi Narodów, jednak przegrały 2:3 i 0:1.

TERMINARZ BARAŻY O MŚ 2027

1. runda baraży (dwumecz)
- 7-13 października

2. runda baraży (dwumecz)
- 26 listopada - 5 grudnia

Baraż interkontynentalny (jedno spotkanie) - luty 2027

Mistrzostwa świata: 24 czerwca - 25 lipca 2027

(m)

BARAŻE O 5. LIGĘ ŚLĄSKĄ

GKS II Katowice - Podbeskidzie II Bielsko-Biała 0:2 (0:0)
Bramki: K. Twardosz 58, Chmiel 60. Rewanż w niedzielę o 11.00.

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Górnik Bobrowniki Śl. - AP Team Gliwice - piątek, 18.00, Burza Borowa Wieś - Olimpia Boruszowice - sobota, 11.00, Polonia II Bytom - UKS Ruch Radzionków - sobota, 12.00, ŁTS Łabędy - Start Sierakowice - sobota, 13.30, Tempo Paniówki - Unia Strzybnica - sobota, 15.00, Victoria Pilchowice - Gwarek II Tarnowskie Góry, Ruch Kozłów - Orzeł Nakło Śl. - oba w sobotę o 16.00, Sparta Zabrze - Silesia Miechówice - sobota, 17.00; mecz LKS Żyglin - Sośnica Gliwice 0:0 rozegrano awansem.

GRUPA III: Ruch Stanowice - Silesia Lubomia - sobota, 11.00, Borowik Szczekowice - Górnik Radlin - sobota, 13.00, LKS Gamów - Unia II Turza Śl. - sobota, 14.00, Start Mszana - Unia Racibórz - sobota, 15.00, Kolejarczy Chalupki - Przyszłość Rogów,

Czarni Gorzyce - Naprzód Czyżowice, Naprzód Syrynia - Dąb Gaszowice - wszystkie w sobotę o 17.00; Płomień Polonia - LKS Krzyżanowice 1:2 rozegrano awansem, LKS Nędza pauzuje.

GRUPA IV: Górnik Piaski - Slavia Ruda Śl. - sobota, 11.00, Sarmacja Będzin - Niwy Brudzowice - sobota, 15.00, Górnik Sosnowiec - MKS Siewianowiczanka - sobota, 18.00, Kamionka Mikołów - Jastrząb Bielszowice - niedziela, 16.00, Unia Kosztowy - Cyklon Rogoźnik - niedziela, 17.00, Unia Żabkowice - Górnik Wojkowice - niedziela, 18.00; Warta Zawiercie - Stadion Śląski Chorzów 0:2 rozegrano awansem, Wawel Wirek - Pogoń Imielin 3:5 rozegrano awansem.

BARAŻE O ŚLĄSKĄ KLASĘ OKRĘGOWĄ

Start Pietrowice Wlk. - LKS Grzegorzowice, LKS Raszczycze - KS Krzanowice, Wilamowiczanka - Żar Międzybrodzie Bialskie - wszystkie w sobotę o 17.00, Polonia Marklowice - Sokół Chwałęcice - niedziela, 13.00, Sparta Żory - Rymer Rybnik - niedziela, 17.00, LKS Wisła Wielka - Stal Chętn Śl. - niedziela, 18.00.

(m)



Ekspresyjny „Lijek” zapracował na statą posadę w kieleckim klubie.

Tożsamość silnej szatni

Krzysztof Lijewski został trenerem Industrii Kielce. Były reprezentant kraju, jako tymczasowy szkoleniowiec, poprowadził w zakończonym sezonie drużynę do 21. w historii klubu mistrzostwa Polski.

ORLEN SUPERLIGA

Krzysztof Lijewski objął kielecki zespół pod koniec kwietnia po rezygnacji Talaranta Dujzebajewa. Początek pracy w roli samodzielnego szkoleniowca miał wymarzony. Drużyna pod jego wodzą odzyskała tytuł mistrza Polski, pokonując w finale obrońcę tytułu, Orlen Wisłę Płock.

W pełni zasłużona szansa

Kielecki klub poinformował w czwartek, że byłby reprezentant kraju już oficjalnie został pierwszym trenerem zespołu. Umowa obowiązywać będzie przez najbliższe dwa sezony. - Przed meczami o mistrzostwo Polski było wiele wątpliwości, ale spotkania z zespołem z Płocka te wątpliwości rozwiązały. Chodzi nie tylko o zwycięstwa, ale i styl, w jakim zostały odniesione. Dlatego szybko usiedliśmy do rozmów. Uważam, że Krzysztof Lijewski w pełni

zasłużył na to, żeby taką szansę dostać - powiedział podczas konferencji prasowej Paweł Papaj, p.o. prezesa Iskry Kielce.

Ucząc się na zwycięstwach i porażkach

Lijewski, dziękując władzom klubu za „kredyt zaufania”, przedstawił swoją wizję prowadzenia drużyny. - Poprowadzę wspaniałą drużynę z ogromną tradycją i świetnymi kibicami. Wiem, że są duże oczekiwania, duża presja, ale nie boję się jej. Mam plan i wizję na tę drużynę. Wiem jak chcę, żeby wyglądała. Mam nadzieję, że wystarczy mi czasu, żeby to wszystko wdrożyć w życie - podkreślił. Był znakomity piłkarz ręczny zdaje sobie doskonale sprawę, że jako główny trener nie ma dużego doświadczenia. Zaznaczył jednak, że to doświadczenie zdobywa się w praktyce, ucząc się na zwycięstwach i porażkach, budując tożsamość silnej szatni. Jednocześnie posta-

wił przed zespołem ambitne cele walki o mistrzostwo kraju oraz sukcesy w Lidze Mistrzów.

Kim jest „Lijek”?

Lijewski pierwsze sportowe kroki stawiał w Ostrowi Ostrów Wielkopolski, później reprezentował barwy Śląska Wrocław, HSV Hamburg i Rhein-Neckar Loewen. Z zespołem z Hamburga zdobył mistrzostwo, dwukrotnie Puchar i trzykrotnie Superpuchar Niemiec. Największy sukces w klubowej piłce ręcznej osiągnął jednak z kielecką drużyną, w której grał w latach 2012-21. W 2016 roku zespół z Lijewskim w składzie, pod wodzą Talaranta Dujzebajewa, wygrał Ligę Mistrzów. W pamiętnym finale z Telekomem Veszprem to właśnie obecny trener drużyny z Kielc w ostatnich sekundach doprowadził do dogrywki. Zespół występujący wówczas pod nazwą Vive Kielce i wygrał ten mecz po rzutach karnych. Z reprezenta-

cją Polski młodszy z braci Lijewskich zdobył trzy medale mistrzostw świata: srebrny (2007) i dwa brązowe (2009, 2015). Podczas mistrzostw Europy w 2014 roku został wybrany najlepszym prawym rozgrywającym turnieju. Od 2020 roku był w kieleckim klubie asystentem Dujzebajewa. Objął zespół 24 kwietnia po rezygnacji kirgiskiego szkoleniowca.

Zbigniew Ciećciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ W ramach systemu certyfikacji akademii i kluby będą mogły uzyskać jeden z trzech poziomów certyfikatu. Wysokość wsparcia dla jednej drużyny wyniesie:

- 10 000 zł w przypadku certyfikatu brązowego
- 15 000 zł w przypadku certyfikatu srebrnego
- 25 000 zł w przypadku certyfikatu złotego

MILIONY DLA SZCZUPIORNIKA

■ Związek Piłki Ręcznej w Polsce otrzyma 10 milionów złotych na realizację programu certyfikacji akademii/klubów. To nowa inicjatywa Ministerstwa Sportu i Turystyki. Program ma na celu dalsze wzmocnienie systemu szkolenia młodzieży poprzez tworzenie sieci akademii/klubów funkcjonujących według jednolitych standardów organizacyjnych, szkoleniowych i infrastrukturalnych. Jest też bezpośrednią kontynuacją pilotażu przeprowadzonego w 2025 roku,

który obejmował wyłącznie piłkę ręczną. Wówczas wsparcie otrzymało 115 akademii zrzeszających ponad 2100 zawodniczek i zawodników do 19. roku życia, a łączna wartość dofinansowania wyniosła ponad 3,3 miliona złotych. Po pozytywnych doświadczeniach z pierwszej edycji Ministerstwo Sportu i Turystyki zdecydowało o rozszerzeniu programu o piłkę siatkową i koszykówkę. Na realizację programu dla piłki ręcznej przeznaczono jednak aż 10 milionów złotych, co pozwoli ob-

jąć wsparciem kolejne akademie/kluby szkolące dzieci oraz młodzież w całym kraju. Środki finansowe będą mogły zostać przeznaczone m.in. na prowadzenie procesu szkolenia sportowego, monitoring rozwoju zawodników, organizację obozów, zakup sprzętu oraz działania promocyjne. - Dzisiejszy program certyfikacji to wielki program wsparcia sportów zespołowych - podkreślił minister sportu i turystyki, Jakub Rutnicki. - Dzięki pozyskanym środkom ZPRP będzie kontynuował działa-

nia na rzecz podnoszenia jakości szkolenia młodych zawodniczek i zawodników, wspierania klubów pracujących z dziećmi i młodzieżą oraz budowania ścieżki rozwoju prowadzącej do reprezentacji Polski i najwyższych klas rozgrywkowych. Jego założeniem jest nie tylko zwiększenie liczby osób uprawiających dyscyplinę, ale również stworzenie warunków do systematycznego podnoszenia poziomu szkolenia w całym kraju.

Zbigniew Ciećciała



Fot. Archiwum Raz Dwa Trzy

Uczestnicy ostatniego walnego zebrania PZB. w Poznaniu. Szeliga-Żuławski stoi w drugim rzędzie drugi od prawej.

Dyktator z ulicy Francuskiej

Żołnierz i dziennikarz, który trząsł śląskim sportem. Barwne życie i tragiczny koniec majora Żuławskiego.

Gdy koszykówka w Polsce raczkowała, podlegała pod Polski Związek Palanta i Gier Rucho- wych z siedzibą w Katowicach. Szefem tej organizacji był major Juliusz Szeliga-Żuławski, postać barwna i częstokroć kontrowersyjna.

W cieniu palanta

Kiedy środowisko koszykarskie podjęło próbę usamodzielnienia się i powołania osobnej federacji, Żuławski zareagował oficjalnym pismem. Na łamach „Przeglądu Sportowego” stwierdził wprost: „Tworzenie nowego związku dla piłek koszykowej i siatkowej nie jest słuszne!”. Wykorzystując swoje wpływy w warszawskiej centrali sportowej, zablokował inicjatywę działaczy z Krakowa i Łodzi, uniemożliwiając legalizację nowej federacji.

W zamian przedstawił propozycję kompromisową: autonomiczne sekcje mogły powstawać i finansować się samodzielnie w dowolnych ośrodkach, jednak ich główny zarząd musiał pozostać podporządkowany dotychczasowym strukturom podległym majorowi. Wszystkie zgłoszenia chętnych do współpracy organizacji kierowano na prywatny adres Żuławskiego przy ulicy Francuskiej 6 w Katowicach.

Rozwiązanie to tymczasowo wygasło spór. Dążenia działaczy koszykówki, siatkówki oraz piłki ręcznej do pełnej niezależności od Polskiego Związku Gier Rucho- wych (w którym dominował tradycyjny palant) sprawiły jednak, że podział i ponowny konflikt w strukturach pozostawały kwestią czasu.

Mistrz reportażu

Gdyby Szeliga-Żuławski żył dzisiaj, nazwalibyśmy go rekinem mediów. W latach dwudziestych na Śląsku był po prostu monopolistą. Jako stały korespondent „Przeglądu Sportowego” stworzył w swoim mieszkaniu przy Francuskiej 6 centrum dowodzenia lokalną prasą. Kto chciał zaistnieć w mediach, musiał grać na jego warunkach. Pióro majora było ostre, wojskowe i bezkompromisowe, ale jego największym kunsztem były reportaże i wywiady. Żuławski potrafił stworzyć niesamowite nastroje. Nie pytał o suche fakty - szukał człowieka. Genialnym tego dowodem były jego wieczorne, knajpiane rozmowy z pionierami śląskiego boksu, jak choćby z prezesem Wieczorkiem i kapitanem Snopkiem. Major potrafił błędnie oddać klimat dymu, brzęku kufli i śląskiej dumy. Kiedy ucisnął ich „stalowe dłonie”, Willi Snopek, ikona tamtejszego ringu, z miejsca rzucił z twardą, śląską godnością: „Niech tam piszą co chcą w Warszawie i Poznaniu – my Polacy na Górnym Śląsku byliśmy pierwszymi pięściarzami w Polsce. Kiedy tam jeszcze nikt o ringu nie słyszał, myśmy tu już pluli krwią za polskie barwy.

Snopek z pasją wyliczał początki w 1920 roku, walkę z niemieckimi rywalami i budowanie federacji, po czym nagle z impetem przerwał własną opowieść: „Niechże on panu dalej opowiada, ja napiję się piwa przez ten czas”. Gdy pałeczkę przejął prezes Wieczorek, syjąc statystykami i nazwiskami kolejnych mistrzów, stary... 40-letni już mistrz spokojnie sączył swój trunek. Dopiero na koniec, pytany o własną

przyszłość i surową technikę dawnych lat, Snopek postawił kropkę nad i, ucinając krótko, po górniczymu: „Tego roku stanę do ostatniej, pożegnalnej walki, a potem szlus”.

Likwidator teatru i głos radia

W latach 1926-27 major Żuławski jest jedną z najbardziej wpływowych postaci w Katowicach. Jako likwidator wkracza do luksusowego teatru „Apollo”, tnąc koszty i zarządzając majątkiem ówczesnej bohemy. Wspólnie ze starostą i pułkownikiem Sztabu Generalnego Drappellą dyktuje wojskowe budżety dla powiatu. Swoją pozycję umacnia jako prezes Śląskiego Związku Dziennikarzy Sportowych oraz szef Komitetu Powiatowego Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, co pozwala mu kontrolować zarówno regionalną prasę, jak i państwowe dotacje dla klubów.

Zostaje oficjalnym i jedynym głosem działu sportowego Polskiego Radia Katowice - to na jego adres przy ul. Francuskiej 6 spływają wszystkie doniesienia z regionu. Gdy popada w konflikt z piłkarskim GZOPN-em, organizuje bezwzględny, prasowy bojkot meczów piłkarskich, udowadniając swoją potęgę informacyjną.

Punktem kulminacyjnym jego oficjalnej pozycji był październik 1927 roku. Podczas uroczystego otwarcia Stadionu Miejskiego w Królewskiej Hucie przez Prezydenta RP Ignacego Mościckiego, to właśnie major Żuławski - jako prezes Śląskiego Związku Dziennikarzy Sportowych - witał głowę państwa i składał jej oficjalne życzenia w imieniu warszaw-

skiej centrali i „Przeglądu Sportowego”.

Sfałszowane czeki

W październiku 1927 roku, u szczytu chwały, major przeżywa dramat. Zostaje oskarżony o sfałszowanie czeku na astronomiczną kwotę 22000 zł z Państwowych Wodociągów, gdzie pracował jako dyrektor buchalterii. Proces ruszył w marcu 1930 roku. Dziennik Kattowitzer Zeitung opisywał to jako „sensacyjną aferę fałszerzy czeków przeciwko Juliuszowi Szelidze-Żuławskiemu i prywatnemu detektywowi Andrzejowi Gojcie”.

Sąd przypominał teatr: współoskarżony detektyw bije pięściami w stół, a świadek-adwokat zaśłania się amnezją. Żuławski broni się swoją wiedzą o grafologii. Dyrekcja Wodociągów nazywa go wzorowym urzędnikiem. Wydawało się, że Żuławski może trafić do więzienia, ale nieoczekiwanie nastąpił zwrot akcji. Oskarżenie załamało się, gdy świadkowie ujawnili, że policja kryminalna namawiała współoskarżonego detektywa do złożenia fałszywych zeznań w zamian za obietnicą przez województwo nagrody finansowej. Dzięki ekspertyzie profesora Króla z Krakowa, która wykazała, że podpis majora został prymitywnie odrysowany przez kalkę, sąd uniewinnił Żuławskiego.

Czystka w hotelu „Savoy”

W maju 1933 roku major Żuławski przewodniczył nadzwyczajnemu zgromadzeniu śląskich dziennikarzy sportowych w katowickim hotelu „Savoy”, które zjednoczyło dwa dotychczas skłócone obozy publicystów. Podczas obrad przeprowadzono ra-

dykalną czystkę personalną: zawieszono nieczynnych zawodowo członków, a Sąd Honorowy usunął Rudolfa Nilfkę z „Oberschlesischer Kurier” za wygłaszanie proniemieckich deklaracji wobec zagranicznych delegatów.

Sytuacja zaostrzyła się, gdy Żuławski - powołując się na ustawę o stowarzyszeniach - stanowczo zakazał dziennikarzom mniejszości niemieckiej przemawiania w sali po niemiecku. W reakcji na wniosek redaktora Alfusa o wykluczenie ze związku wszystkich osób piszących dla pism niemieckich (m.in. „Kattowitzer Zeitung” czy „Morgenpost”), obecni na sali Niemcy opuścili zgromadzenie. Po ich wyjściu wybrano nowe władze, w których Żuławski objął funkcję członka Sądu Honorowego, a związek uchwalił oficjalny bojkot prasowy organizacji współpracujących z mediami hitlerowskimi.

Tragiczny koniec

Podsumowanie losów Juliusza Szeligi-Żuławskiego przynosi encyklopedia Bogdana Tuszyńskiego. W sierpniu 1939 roku, w obliczu nadchodzącego konfliktu zbrojnego, 53-letni major został zmobilizowany. Mimo że w okresie międzywojennym przeszedł przez skomplikowane procesy sądowe, zarządzał instytucjami finansowymi, radiem, teatrami i strukturami sportowymi, w obliczu wojny powrócił do swojej pierwotnej roli - oficera Wojska Polskiego.

Dawny obrońca Lwowa i Legionista nie podjął próby ewakuacji z kraju. Wyruszył na front wraz ze swoim oddziałem naprzeciw niemieckiej agresji. Major Juliusz Szeliga-Żuławski zginął z bronią w ręku w pierwszych dniach września 1939 roku, do końca pozostając wierny żołnierskiej przysiędze.

Piotr Płatek

Czas decyzji

Finał wraca do Zielonej Góry. Legia gra o mistrzostwo, Zastal o przeżycie.

ORLEN BASKET LIGA

Przez trzy kwarty środowego meczu w Warszawie wszystko wskazywało, że goście wyjadą ze stolicy ze zwycięstwem. Zwrot akcji nastąpił w czwartej kwarcie, którą gospodarze zaczęli serią 6:0, a potem poprawili na 16:4. Dzięki temu zrywowi Legia wygrała i jest o krok od obrony mistrzowskiego tytułu. Bohaterem meczu był rezerwowowy gospodarz, Dominic Brewton, który w ostatnich 10 minutach zdobył 12 pkt, miał pięć istotnych zbiórek i dwa przechwyty.

- Musieliśmy walczyć, a wygrana po takim meczu smakuje świetnie. W czwartej kwarcie kluczowe okazały się energia i mentalność. Trzymaliśmy się planu trenera, dając z siebie wszystko. W decydujących momentach byłem w pełni skoncentrowany. Najważniejsze, że odzyskaliśmy energię, której brakowało nam rano i na początku meczu. Teraz będzie nam ona niezbędna w szóstym starciu w Zielonej Górze - skomentował amerykański rozgrywający.

Trener Arkadiusz Miłoszewski nie ukrywał złości. - Gospodarze wykazali się większą wolą walki i determinacją. Prezentując się słabo, potrafili wrócić do gry najprostszych środkami - wola walki właśnie, biciem się o każdą piłkę. Przestrzegam zawodników, że tak będzie. Niestety, u nas tej determinacji zabrakło. Stanęliśmy w czwartej kwarcie zupełnie, nie tylko fizycznie, ale i mentalnie. Żeby wygrywać w finale, pokonać taki zespół jak Legia, trzeba się poświęcić, trzeba krwawić, trzeba gryźć parkiet. A my tacy nie byliśmy i dlatego przegraliśmy - ze smutkiem stwierdził trener Zastalu. - Nie oszukujmy się, Legia nie grała rewelacyjnie. My zamiast dobić rywala 20 punktami, daliśmy im wrócić do gry...

W piątek o 20.15 rozpocznie się szóste spotkanie wielkiego finału. W zielonogórskim Centrum Rekreacyjno-Sportowym bilety są już wyprzedane. Komplet 5000 widzów zasiądzie na trybunach. Legioniści pojechali do Zielonej Góry w konkretnym celu. - Brakuje nam jeszcze jednego kroku. Musimy być gotowi na walkę - zapowiada Heiko Rannula, trener Legii.

Jeśli w piątek Legia wygra, to w Zielonej Górze odbędzie się ceremonia dekoracji. Jeśli wygra Zastal i wyrówna stan rywalizacji, wtedy kwestię złotych medali rozstrzygnie niedzielnny mecz w Warszawie.

(pp)

O złoto będzie tr...

Rozmowa ze Stanisławem Chomskim, trenerem reprezentacji Polski

Bartosz Zmarzlik tracący pozycję lidera Grand Prix to coś do czego kibice w Polsce nie są przyzwyczajeni...

- Nie można wymagać, żeby wszystko wygrywał. Natrząskał, mówiąc kolokwialnie, tyle tych tytułów, że niektórzy pomyśleli, że jest to na wieczność. Lubimy sukcesy, Polacy bardzo źle patrzą na porażki, choć biorąc pod uwagę choćby piłkę nożną, to one i tak nie mają wpływu na frekwencję. Kiedyś musiało to nastąpić, a cykl Grand Prix nabiera przez to kolorytu. Bartek będzie jeszcze bardziej zmobilizowany, żeby fotel lidera odbić. Niektórzy bardzo chcieli zaciętej rywalizacji o złoto, twierdzili że ciągle wygrywanie Zmarzlika stało się nudne, no to w końcu znalazł się ktoś kto jest w stanie nawiązać wyrównaną rywalizację. Inni też zaczynają deptać po piętach, nie tylko Brady Kurtz, więc na pewno jest ciekawie. Bartek nadal realizuje plan minimum, awansuje za każdym razem do finału. Pamiętajmy, że w ostatnim finale w Manchesterze zajął trzecie miejsce mimo urazu ręki. Specjalnie nie było to rozgłaszane, bo nie szuka usprawiedliwień. Ból mu jednak doskwierał, a w finale stracił pierwszą pozycję.

W sobotę Kurtz może mieć przewagę toru i... trybun. Kibice we Wrocławiu nieraz pokazywali, że w zawodach międzynarodowych bardziej wspierają zawodników Sparty niż Polaków.

- Pamiętam te sceny, słyszałem to na własne uszy. Takie jest prawo kibica, każdy ma swoich ulubieńców, a nie wszyscy też pewnie dobrze życzą Bartkowi. Trzeba to zaakceptować, jednak Bartek w moim odczuciu ma więcej kibiców.

Jednym z największych zaskoczeń tego sezonu jest Kacper Woryna. Jest w sta-



Stanisław Chomski nie ma wątpliwości, że w finale Drużynowego Pucharu Świata interesuje nas tylko zwycięstwo.

nie utrzymać się w pierwszej szóstce na koniec sezonu.

- Debiut miał marzenie, bo wygraną w Landshut zaskoczył wszystkich, nawet największych... optymistów. Nie oczekujemy jednak od niego, że cały czas będzie w ścisłym topie. Jest debiutantem w cyklu i przyznam, że jego waleczność na pograniczu ryzyka jest godna podziwu, a nawet... zastanawiająca. On potrafi na szali postawić swoje zdrowie, bo to jest charakter zadziornego Ślązaka. Jak ktoś dobrze przeanalizuje jego jazdę, zobaczy jednak, że te ataki nie są „na pałę”. W Manchesterze wjechał w Leona Madsena, ale jak mi mówił tam są takie szybkości, że nie był w stanie opanować motocykla. Trochę się obawiam jego szarż i mam nadzieję, że żadna nie skończy się pechowo. To jednak taki sport, że zawodnicy, którzy jeździli bardzo ostro, często zostawali mistrzami świata, przypo-

mnijmy sobie choćby Jasona Doyle’a. Czas pokaże gdzie to zaprowadzi Kacpra. Na pewno nie jest już kopcuszkim, rywale zwracają na niego uwagę. Wiedzą, że jak zostawią mu trochę miejsca, to wykorzysta to bezlitośnie. Skala trudności dla niego rośnie, ale patrząc na to, co pokazuje, wydaje mi się, że będzie w stanie się utrzymać w cyklu. Rywale jednak na pewno biernie nie będą na to patrzeć.

W niedawnym SEC Challenge w Lonigo doszło do dużej kompromitacji żużla. Co w ogóle można z tym zrobić kiedy biorą się za to kraje egzotyczne żużlowo...

- W cyklu Grand Prix mamy Phila Morrisa, któremu często się zarzuca, że przesadza choćby z polewaniem toru, ale on twardą ręką realizuje swoje założenia, dzięki czemu zostaje zachowana dyscyplina podczas zawodów. Nam się to czasami nie podoba, zdarzało się,

że przesadzając z wodą popsuł emocje zawodów, ale w tym roku wyciągnął wnioski. Myślę, że w Lonigo zabrakło choćby kogoś takiego, kto byłby w stanie podejmować twarde decyzje i je egzekwować. Mamy szefa europejskiego żużla, pana Piotra Szymańskiego, i wydaje mi się, że powinien się tej sprawie bardziej przyjąć. Na takie tory, jak w Lonigo, które są wykorzystywane bardzo okazjonalnie, być może trzeba udać się wcześniej z osobami, które będą potrafiły go przygotować. To nie dotyczy zresztą przecież tylko Lonigo. W eliminacjach SEC w Stralsundzie też się działy niezbyt ładne rzeczy jeśli chodzi o tor. W Polsce jesteśmy przyzwyczajeni do torów równych, wygłaskanych. W Danii, Szwecji czy Wielkiej Brytanii na pewno pod tym względem nie jest tak dobrze, ale tor w Lonigo to makabra... Jeśli na tym poziomie zawody przerywa się po czterech seriach ze

względem na bezpieczeństwo zawodników, to trzeba nazywać rzeczy po imieniu: to była ogromna kompromitacja! Nie dało się tego oglądać, sam patrzyłem w monitor i czekałem kiedy ta parodia się skończy. Co ciekawe, w naszych mediach sportowych przeszło to bez większego echa, na zasadzie „no przerwali zawody, ale trzech naszych awansowało i tyle”. Gdyby coś takiego wydarzyło się w Polsce, winnego chcieliby ukrzyżować pięć minut po zawodach. Tam doszło do precedensu i należy zadać sobie pytanie: co dalej? We włoskim Terenzano czeka nas Grand Prix Challenge, gdzie stawka będzie dużo wyższa. Tam będzie jednak Morris i pozostaje mieć nadzieję, że będzie trzymał rękę na pulsie.

W tym sezonie mamy dużo wypadków i kontuzji...

- Jest ich faktycznie dużo, ale jakby sięgnąć do statystyk, to zawsze na przełomie maja i czerwca wypadków jest coraz więcej, głównie złamanych barków i obojczyków. Moim zdaniem związane jest to z tym, że przychodzi taki moment rozluźnienia i pewności w tym co robią, a do tego już pewne zmęczenie materiału, wydolność i koncentracja się zmniejszają. Każdy ma duże ambicje, podejmuje coraz większe ryzyko, jazda jest coraz bardziej kontaktowa i to wszystko moim zdaniem składa się na przyczynę tych kontuzji.

GKM Grudziądz jest zdecydowanym liderem ekstraklasy po ośmiu kolejkach. To niespodzianka?

- Duża. Przed sezonem eksperci i wszyscy interesujący się żużlem zakładali, że trójka: Toruń, Wrocław, Lublin musi znaleźć się w czwórce i pomiędzy sobą rozdać medale. Dla mnie postawa Torunia jest jeszcze większym zaskoczeniem niż Grudziądz, tyle

że in minus. Poza zawodnikiem U-24 mistrz Polski ma identyczny skład, ponadto bardziej okrzepniętych juniorów, a tu się okazuje, że jest dużo gorzej niż przed rokiem. Wracając do GKM-u, to różnicę robią Bastian Pedersen z Kevinem Małkiewiczem, a więc dwójka juniorów. Oni uzupełniają ewentualne braki seniorów, będąc wartością dodaną. Pozostałe drużyny mają mniej lub bardziej zachwianą formę. Falubaz nie jest tym Falubazem, o którym się mówiło. Motor po kontuzji Fredrika Lindgrena przekonyuje się jak Szwed jest ważnym ogniwem. W Sparcie z kolei jest plaga kontuzji. GKM z kolei na razie unika problemów, zrobił krok do przodu, a przecież już w poprzednim sezonie był w czwórce. Grudziądzianie zaczęli od remisu u siebie ze Stalą Gorzów, a potem już poszło z górki. Wysyłają mocny sygnał, że chcą zdobyć medal. Pamiętajmy jednak, że czekają ich jednak jeszcze trudne mecze, pojadą do Wrocławia, Motor przyjedzie do nich, by się zrewanżować. Bardzo ciekawe jak to się dalej potoczy i na pewno jest to pozytywne dla ligi.

Poza odstającym Włókniarzem ekstraklasy w tym sezonie jest niezwykle ciekawa.

- No właśnie i trzeba się zastanowić czy obecny regulamin przystaje do najlepszej ligi świata. Mam wątpliwości, bo już zimą było wiadomo, że Częstochowa nie będzie mogła zbyt wiele zrobić. Podobne problemy mają zespoły, które awansują z niższej ligi i nie mogą pozyskać silnych zawodników. Żaden zespół nie powinien odstawać tak bardzo jak Włókniarz, ale to nie jest do końca jego wina. Przy odejściu trójki liderów nie ma możliwości takich dziur zasypać.

Próbą generalną kadry przed Drużynowym Pucharem Świata ma być zaplanowany na 26 lipca mecz Polska – Australia w Rybniku.

GKM potwierdzi moc?

POLSKIE LIGI

Piątek o godzinie 18:00 już tradycyjnie starcie outsidera, czyli Włókniarza. Tym razem pod Jasną Górę zawita beniaminek z Leszna, aby umocnić się w czołówce tabeli. Leszczynianie nie powinni mieć większych problemów z wygraną za trzy punkty, ale kibice w Częstochowie mają nadzieję, że Lwy po

raz trzeci z rzędu zakończą mecz z „czwórka” z przodu. Ze Spartą (42:48) oraz Motorem (40:50) się udało, ale Wrocławianie byli potężnie osłabieni, a Lublinianie potraktowali ich wyjątkowo ulgowo.

Drugi piątkowy mecz może bardzo wiele wyjaśnić. Jeśli Gorzowianie wygrają u siebie choć jednym oczkiem z GKM-em sięgną po trzy punkty, a sytuacja

w tabeli stanie się jeszcze bardziej splaszczona. Wygrana Grudziądzan praktycznie przesądzi ich występ w play offach, co z kolei może skutkować, że w czwórkę zabraknie miejsca dla któregoś z największych faworytów: Sparty lub Apatora, a może nawet Motoru. Oba spotkania powinny odbyć się w bardzo sprzyjających warunkach atmosferycznych.

W piątek wieczorem emocjonująco powinno być w Gorzowie, gdzie Stal podejmować będzie

Piątek, 19 czerwca

■ Krono-Plast Włókniarz Częstochowa – Fogo Unia Leszno (18.00, pierwszy mecz 31:59)
■ Gezet Stal Gorzów – Bayersystem GKM Grudziądz (20.30, pierwszy mecz 45:45)

Emocje na zapleczu

W czwartek rozegrało dwa spotkania 9. kolejki Metalkas 2. Ekstraligi.

Ogromne emocje, niestety nie tylko sportowe przyniósł mecz w Pile, gdzie wzmożniona zakontraktowanymi w ostatnich dniach Michałem Curzytkiem (7 punktów) oraz Andreaseem Lyagerem (8+1) Polonia wygrała za trzy punkty (48:42) z Orłem i awansowała na szóste miejsce w tabeli. Niezwykle pechowy był koniec meczu, gdy na ostatnim okrążeniu ostatniego biegu

Zach Cook (13) dosłownie przejechał po Bejnaminie Basso (7+1), który nie zostawił mu centymetra przy bandzie. Choć wypadek wyglądał makabrycznie, na szczęście tym razem skończyło się na strachu, a obaj zawodnicy wstali o własnych siłach.

W Rzeszowie? Jeszcze ciekawiej! Przeżywająca problemy organizacyjno-finansowe Stal niemal przez cały mecz

udniej

Są planowane jeszcze inne spotkania?

- Raczej poprzestaniemy na jednym, bo nie ma kiedy nawet takich meczów organizować. Kalendarz jest niesamowicie napięty. Sam mecz może udałoby się nawet zorganizować, ale bez połączenia ze zgrupowaniem kadry to nie ma większego sensu. Moją ideą byłoby, żeby w jednym miejscu i czasie zebrać chłopaków, spokojnie popracować i na niektóre sprawy spojrzeć inaczej.

Gdyby DPS był za tydzień, a nie 29 sierpnia, to ma trener już piątkę, która wyjedzie na PGE Narodowy?

- Nie mogę teraz zdradzić, bo to tak jakbym już rozdał nominacje. Wydaje mi się jednak, że wytypowanie tego składu nie byłoby trudne. Nie mamy aż tak wielkiego bogactwa, a każdy zorientowany wie, kto może dać radę nawet patrząc tylko na średnie żużlowców. Nowych zawodników brakuje, bo jak sięgnę pamięcią na mecz z Australią 10 lat temu na Narodowym, to praktycznie jest ta sama kadra: Bartosz Zmarzlik, Patryk Dudek, Maciej Janowski, bracia Pawliccy. Kacper Woryna też już wtedy jeździł.

To może być jeden z najciekawszych finałów w historii? Australia jest bardzo mocna, Duńczycy też są w stanie z nami wygrywać, co pokazali w Rzeszowie na DME.

- I w tym upatruję naszej siły! W wyrównanej stawce pozostałych, bo dzięki temu to będzie się fajnie mieszać. Trzeba będzie liczyć punkty, patrzeć jak to wszystko się układa. Na Narodowym każdy będzie oczekiwał sukcesu, czyli złota, to jest oczywiste. Już teraz kształtujemy taką świadomość wśród zawodników.

Ultimatum w postaci złota ktoś przed trenerem postawił?

- Nie, ale to się czuje. Nie ma co mówić: „powalczymy, zo-

baczymy jak będzie”. Jesteśmy mocni i trzeba wierzyć w to, że wygramy. Australijczycy, Duńczycy czy w przeszłości Amerykanie zawsze głowy nosili wysoko i wierzyli, że są najlepsi. Nie zawsze pokrywało się to z rzeczywistością, ale z takim nastawieniem wychodzili, nie tylko w żużlu zresztą.

Ostatnio znów zaczęto spekulować o nowych lokalizacjach cyklu GP. Obecny promotor zadba o nowe kierunki czy skończy się na pomysłach?

- Na razie widzę przede wszystkim, że rachunek ekonomiczny jest na pierwszym miejscu. Z jednej strony to normalne, bo to w końcu jest biznes, a koszty są bardzo duże. Jest trochę mniej ludzi do obsługi turniejów, ale może i dobrze, bo paradoksalnie powoduje to większy porządek. Przydałyby się na pewno nowe miejsca, ale takie które coś wniosą, bo robienie żużla w bardzo małych miejscowościach, na obiektach bardzo kameralnych, w dzisiejszych czasach nie jest dobrym kierunkiem. Trwa mundial w Ameryce i widzimy jakie wrażenie robią przepiękne stadiony. Infrastruktura jest bardzo ważna i powinni wrócić takie stadiony jak Warszawa, Cardiff, Sztokholm, Kopenhaga. Może na sztucznych torach widowiska nie są aż tak atrakcyjne, bo wiadomo że muszą być one krótsze, węższe, ale jeżeli chcemy zaistnieć jako dyscyplina, a nie kręcić się wokół własnego ogona, to powinniśmy iść w tym kierunku. Nawet runda w USA czy w Australii nie będzie miała większego sensu, jeśli nie odbędzie się to na godnych obiektach. Finału w 1982 roku w Los Angeles nie rozgrywano na zaściankowym obiekcie. Wiadomo że nikt nie chce dokładać, ale trzeba też rozwijać dyscyplinę. Czas pokazuje, jaki pomysł na to będzie miał nowy promotor. Trzymam kciuki za powrót do dużych miast.

Rozmawiał Mariusz Rajek

METALKAS 2. EKSTRALIGA

■ Polonia Piła – H. Skrzydlewska Orzeł Łódź 48:42
■ Stal Rzeszów – Hunters PSŻ Poznań 44:46

1. Bydgoszcz	8	17	+147
2. Poznań	9	14	+27
3. Łódź	9	11	-32
4. Rybnik	8	9	+31
5. Rzeszów	9	7	-9
6. Piła	9	7	-108
7. Ostrów	8	5	-31
8. Krosno	8	4	-25
1-4 – play off, 5-6 – play down			

Mariusz Rajek

lidera z Grudziądz.

przegrywała kilkoma punktami z silnym Poznaniem, ale rzutem na taśmę była o krok od remisu, i to jadąc praktycznie... dwójką zawodników! Rasmus Jensen (19) z Joshem Pickeringiem (14+1) prowadzili podwójnie w ostatnim biegu, ale błąd tego drugiego sprawił, że tuż przed metą na wprost trzech punktów meczowych minął go Ryan Douglas (12).



Andrzej Rządkowski odniósł życiowy sukces i został wicemistrzem Europy.

W końcu Biało-czerwoni dostali się do skarbca i sięgnęli po srebro i brąz.

MISTRZOSTWA EUROPY

Honor naszej szermierki w ostatnim dniu turniejów indywidualnych mistrzostw Europy we francuskim Antony uratowali: szpadzistka z Rybnika Alicja Klasik oraz florecista z Wrocławia Andrzej Rządkowski. Ta pierwsza była blisko wymarzonego finału, ale do pełni szczęścia zabrakło jej trzech trafień i musiała się zadowolić brązowym krążkiem. A Rządkowski w niezwykle efektownym stylu awansował do finału i był pogromcą florecistów z Italii, którzy od lat należą do światowej elity. W finale musiał jednak uznać wyższość Francuza Rafaela Savina. Dla Wrocławianina to życiowy sukces.

Dzielna Ala

Alicja Klasik, wychowanka trenera Artura Fajkisa, ma nie tylko wór medali w kategoriach młodzieżowych, ale przede wszystkim brązowy medal olimpijski w drużynie z Paryża. 22-letnia zawodniczka turniej rozpoczęła z mocnym przytupem, bowiem z walk grupowych wyszła z nr 1. A potem pojedynkach pucharowych nie dawała rywalkom większych szans, wygrywając kolej-

no z dwoma Szwajcarkami Angelą Kriegar 15:7 i Ayrore Favre 15:8 oraz z Łotyszką Sofiją Prosiną 15:7. Awans do ćwierćfinału dla naszej ekipy było sporym wydarzeniem, ale Klasik na tym nie poprzestała. W kolejnej walce już o miejsce w strefie medalowej pokonała pewnie Hiszpankę Danielę Pinyol Tomas 15:8. W półfinale Klasik w walce z Aleksandrą Ehler nie wytrzymała chyba napięcia nerwowego, przegrała zaledwie dwoma trafieniami 9:11 i musiała się zadowolić brązowym medalem! To jednak ważny moment w jej karierze. W finale Estonka Katrina Lehis okazała się lepsza od Niemki Ehler, wygrywając do 11.

Dwie klubowe koleżanki: Kinga Zgrzyżniak i Gloria Klughardt walczyły ze zmiennym szczęściem. Ta druga nie przebiła się przez eliminacje grupowe i zajęła odległą, 80. lokatę. Natomiast Zgrzyżniak i Magdalena Pawłowska zaliczyły po jednej wygranej w turnieju głównym. Rybniczanka pokonała Brytyjkę Danielle Lawson 16:10, ale w 1/16 finału uległa Ukraince Annie Maksymenko 7:15. Z kolei Warszawianka zwyciężyła jednym trafieniem Szwajcarkę Pauline Brunner 14:13, ale potem nie sprostała Niemce Aleksan-

drze Zittel, przegrywając 11:15.

Floretowa niespodzianka

Floreciści w ostatnim czasie pokazali się z dobrej strony. W maju Andrzej Rządkowski zajął w turnieju indywidualnym Pucharu Świata 2. miejsce, zaś drużyna też uplasowała się na podium. Dobrą formę potwierdzili we wczorajszym występie. Wszyscy przeszli eliminację grupową. Najwcześniej pożegnał się z rywalizacją najmłodszy z nich Jan Nowak, przegrywając z Hiszpanem Maria Diazem Esealoną 13:15. W 1. rundzie Michał Siess pokonał jednym trafieniem Serba Veljko Cuka 15:14. Wyczyn ten skopiował w 1/16 finału z Niemcem Niklasem Diestelkampem. W tej rundzie dołączyli Leszek Rajski i Andrzej Rządkowski, bo wcześniej mieli wolny los. Ten pierwszy nie miał większych szans z Włochem Filippo Macchim, przegrywając 5:15. Rządkowski potem pomógł go w ćwierćfinale, wygrywając jednym trafieniem 15:14, ale wcześniej wyeliminował Chorwatą Borne Spaljara - 15:5 oraz Węgry Gergo Szemesa - 15:14. Siess nie sprostał innemu Madziarowi Danielowi Dosie, ale walczył do samego końca, ulegając dwoma trafieniami 13:15. Gdań-

szczanin ostatecznie zajął 15. lokatę. A Rządkowski walczył niezwykle skutecznie i, jak wspomnieliśmy, pokonał wicemistrza olimpijskiego oraz mistrza świata z ubiegłego roku Macchiego i awansował do półfinału! A w nim pewnie pokonał kolejnego reprezentanta Italii Tommaso Mariniego. W finale nie dał jednak rady Francuzowi Rafaelowi Savinowi, przegrywając wyraźnie 10:15.

■ **Szpada kobiet – ćwierćfinały:** Alicja Klasik (Polska) – Daniela Pinyol Tomas (Hiszpania) 15:8, Aleksandra Ehler (Niemcy) – Anna Maksymenko (Ukraina) 10:9, Katrina Lehis (Estonia) – Giulia Rizzi (Włochy) 15:7, Eszter Muhari (Węgry) – Aleksandra Louis Maire (Francja) 15:12; półfinały: Klasik – Ehler 9:11, Lehis – Muhari 15:10; finał: Ehler – Lehis 11:15.

Kolejność: 1. Lehis, 2. Ehler, 3. Klasik i Muhari, 5. Maksymenko, 6. Rizzi, 7. Louis Maire, 8. Pinyol Tomas, Miejsca pozostałych Polek: 24. Zgrzyżniak, 26. Pawłowska, 80. Klughardt.

■ **Floret mężczyzn – ćwierćfinały:** Andor Istvan Mihalvi (Węgry) – Tommaso Martini (Włochy) 10:15, Andrzej Rządkowski (Polska) – Filippo Macchi (Włochy) 15:14, Anton Borodaczew (Flaga Neutralna) – Tommaso Marini (Włochy) 15:3, Rafael Savin (Francja) – Daniel Dosa (Węgry) 15:13; półfinały: Martini – Rządkowski 7:15, Borodaczew – Savin 11:15; finał: Rządkowski – Savin 10:15.

Kolejność: 1. Savin, 2. Rządkowski, 3. Martini i Borodaczew, 5. Marini, 6. Dosa, 7. Mihalvi 8. Macchi. Miejsca pozostałych Polaków: 15. Siess, 21. Rajski, 34. Nowak.

Dzisiaj turnieje drużynowe szablistek oraz szpadzistów.

[sow]

Jak po grudzie...

Plan na drugi turniej eliminacyjny zakładał komplet zwycięstw, na razie mamy dwa, a w perspektywie potyczki z Holandią i Kanadą.

LIGA NARODÓW

Miało być łatwo i przyjemnie, a okazało się, że spotkanie polskich siatkarek z Ukrainą w Lidze Narodów w Bangkoku było niezwykle wymagające. Kolejny tie-break wisiał w powietrzu, ale nasze panie pokazały charakter, wybrnęły z arcytrudnej sytuacji i wygrały 3:1. To niesłychanie ważna wygrana, bo przecież po dniu przerwy Biało-czerwone będą grały z silniejszymi przeciwniczkami z Holandii oraz Kanady.

Stefano Lavarini, trener reprezentacji, musi mieć anielską cierpliwość i stalowe nerwy, gdy nasze siatkarki ni stąd, ni zowąd nagle wpadają w turbulencję i grają poniżej swojego poziomu, tracąc seryjnie punkty. Zaś po skończonym meczu przed kamerami telewizyjnymi chwali swoje podopieczne za chłodną głowę oraz charakter.

Magdalena Stysiak, liderka naszej ofensywy, po wygranym meczu z Bułgarkami miała do siebie sporo pretensji za złe wybory i nieskuteczne akcje. W potyczce z Ukrainkami też miała chwile słabości, jak i pozostałe koleżanki, w trzecim secie. Jednak w tych kluczowych momentach meczu wzniosła się na wyżyny umiejętności i w dużej mierze przyczyniła się do wygranej za całą pulę punktów. Zdobyła nie tylko najwięcej punktów, ale potrafiła też zmobilizować i wpłynąć na koleżanki. A nasze panie były w poważnych opałach. Ale po kolei...

W dotychczasowych meczach towarzyskich z Ukrainkami nasze siatkarki wygrywały, ale gdy w rachubę wchodziły punkty mogło



Magdalena Stysiak w najważniejszych momentach nie zawodziła i Biało-czerwone odniosły ważne zwycięstwo.

być zupełnie inaczej. Biało-czerwone w pierwszej odsłonie miały wszystko pod kontrolą i cały czas prowadziły. Rywalki raz niebezpiecznie zbliżyły się na punkt (19:18), ale końcowe fragmenty były pod kontrolą naszych pań. W drugim secie szybko zbudowały sobie przewagę (7:1) i zupełnie zdominowały wydarzenia na parkiecie. Miały drużgocącą przewagę i ze spokojem oczekiwaliśmy kolejnej odsłonie.

Ale w niej rolę się odwróciły, bowiem Ukrainki zaczęły mocniej zagrywać, nieźle przyjmować, a przede wszystkim śmiało i bez kompleksów atakować. Stysiak i dwie pozostałe skrzydłowe, Paulina Damaske oraz Julita Piasecka, a później Monika Lamparska nie potrafiły skończyć akcji. Ukrainki przez cały czas prowa-

dziły, nawet 6 „oczkami” (18:12) i zrobiło się niebezpiecznie. Po asie Julii Szczurowskiej oraz po skutecznym bloku mieliśmy zaledwie punkt straty - 20:21 i 21:22. W kolejnym ataku nie popisała się jednak Stysiak, posyłając piłkę w aut i Ukrainki wygrały te partię. A w kolejnej sytuacji się powtórzyła, rywalki znów wysoko prowadziły - 18:12 i 21:18. Wtedy Sonia Szczepanik popisała się asem serwisowym, a Stysiak udany mi atakami i nasze panie doprowadziły do remisu 22:22. Potem Damaske blokiem zatrzymała rywalki i wyprowadziła nasz zespół na prowadzenie 23:22, którego już nie oddał do samego końca.

Ukrainki postawiły nam trudne warunki i pokazały się z jak najlepszej strony - mówiła po meczu Magda-

lena Stysiak. - To spotkanie pokazało, że koncentrację musimy utrzymywać na stałym poziomie. Chwilę słabości mogły nas kosztować stratę punktów. Przegraliśmy seta, bo nasza zagrywka nie funkcjonowała dobrze i nie potrafiliśmy skończyć pierwszej akcji. Po dniu odpoczynku, mam nadzieję, będziemy bardziej skupione i nasza gra będzie lepsza.

Z trudem przyszło nam to jakże ważne zwycięstwo, ale najważniejsze są kolejne punkty i utrzymanie trzeciej pozycji w światowym rankingu. Gdyby Biało-czerwone przegrały, to straciłyby prawie 15 „oczek” w tej klasyfikacji, a tak zyskały... 0,04 pkt. Ot, takie są tajemnice rankingu FIVB!

Grupa 6 (Bangkok/Tajlandia)

■ Ukraina - Polska 1:3 (21:25, 13:25, 25:22, 23:25)
UKRAINA: Szarhorodska (5), Dymar

(2), Dorsman (14), Artyszuk (13), Nudha (8), Kotar (7), Łucenko (libero) oraz Napalkowa, Danczak (3), Milenko (11), Fedyk. Trener Jakub GŁUSZAK.
POLSKA: Wenerska (1), Piasecka (8), Stefanik (6), Stysiak (29), Damaske (12), Koput (11), Szczurowska (libero) oraz Grabka (1), Szczurowska (3), Lampkowska (4), Łysiak. Trener Stefano LAVARINI.
Sędziowali: Pimthongkhonburi Sasi-prapa (Tajlandia) i Rene Karina Noemi (Argentyna). Widzów 1340.

Przebieg meczu

I: 8:10, 11:15, 18:20, 21:25.

II: 4:10, 7:15, 9:20, 13:25.

III: 10:7, 15:9, 20:15, 25:22.

IV: 10:5, 15:9, 20:17, 23:25.

Bohaterka - Magdalena STYSIAK.

■ Tajlandia - Bułgaria 3:0 (25:22, 25:20, 25:17)

Grupa 4 (Ankara/Turcja)

■ Belgia - Brazylia 2:3 (20:25, 25:22, 25:23, 13:15)

■ Turcja - Francja 3:0 (25:17, 25:23, 25:20)

Grupa 5 (Pasig City/Filipiny)

■ Czechy - USA 0:3 (17:25, 12:25, 16:25)

■ Serbia - Włochy 2:3 (14:25, 15:25, 25:18, 25:21, 12:15)

1. Brazylia	6	6/0	16	18:6
2. Włochy	6	5/1	15	17:6
3. USA	6	5/1	14	15:5
4. Japonia	5	5/0	13	15:6
5. POLSKA	6	5/1	13	16:8
6. Turcja	6	4/2	11	13:9
7. Chiny	5	4/1	10	12:8
8. Kanada	5	3/2	10	12:8
9. Czechy	6	3/3	9	9:9
10. Holandia	5	2/3	6	8:9
11. Belgia	6	2/4	6	10:16
12. Ukraina	6	2/4	5	10:16
13. Serbia	6	1/5	7	11:15
14. Tajlandia	6	1/5	6	9:15
15. Niemcy	5	1/4	5	7:13
16. Francja	6	1/5	3	7:17
17. Bułgaria	6	1/5	3	4:15
18. Dominikana	5	0/5	1	3:15

Następne mecze: 19.06: Dominikana - Serbia, Ukraina - Holandia, Japonia - Czechy, Francja - Chiny, Bułgaria - Kanada, Belgia - Niemcy.

(sow)

WOKÓŁ SIATKI

POWRÓT DO STOLICY

■ Bartłomiej Lemański oficjalnie został zawodnikiem PGE Projektu Warszawa. Pochodzący z Warszawy reprezentacyjny środkowy podpisał dwuletni kontrakt, choć w rodzinnym mieście wcześniej za wiele się nie nagrał. Jedynie w latach 2014-16 występował w Politechnice Warszawskiej. Potem ruszył w „podróż” po kraju. Grał w Asseco Resovii, Stali Nysa, Cerradzie Czarnych Radom i ostatnio w PGE GIEK Skrze Betchatów.

- Powrót do Warszawy to dla mnie wyjątkowy moment. Doskonale pamiętam swoje siatkarskie początki. Obserwowałem, jak klub się rozwijał i wiem, jak wysokie standardy tutaj panują. Nie mogę się doczekać pierwszego meczu przed warszawską publicznością - przyznał Bartłomiej Lemański.

ZAGRANICZNE WZMOCNIENIA

■ ITA TOOLS Stal Mielec pochwaliła się zagranicznymi transferami. Do drużyny dołączyły 25-letnia serbska atakują-

ca Andjela Jovanović, środkowa ze Szwecji 28-letnia Linda Andersson, szwajcarska przyjmująca 28-letnia Sarina Wieland oraz libero, Ukrainka Aliko Łucenko. Najlepiej znana jest ta ostatnia, bo ostatni sezon spędziła w naszej lidze, broniąc barw #VolleyWrocław.

MOGIŁNO Z TRENEREM

■ Dawid Michor po dwóch sezonach spędzonych w Lotto Chemiku Police przeniósł się do innej ekipy Tauron Ligi, Sokota & Hagric Mo-

gilno. Zastąpił Marcina Ogonowskiego, który w trakcie rozgrywek zmienił Mateusza Grabdę. W Mogilnie nie ukrywają, że celem zespołu jest pierwszy w historii awans do play offu.

- Trenera Dawida nie trzeba szczególnie przedstawiać, bo to przez lata jeden z najlepszych (jak nie najlepszy) szkoleniowców młodzieży nad Wisłą, a od dwóch sezonów specjalista od łączenia młodości z rutyną i doświadczeniem - czytamy na profilu klubu z Mogilna na facebooku.

(mic)

Lider nie dogonił

Drugi etap wyścigu Dookoła Szwajcarii dla Romaina Gregoire'a.

Francuz Romain Gregoire (Groupama-FDJ United) okazał się najszybszy w sprincie w wykonaniu kilkusobowej ucieczki na czwartkowym etapie Locarno - Locarno. Drugie miejsce zajął Hiszpan Marcel Camprubi (Pinarello Q36.5), a trzecie Holender Bart Lemmen (Visma-Lease a Bike). Tak sam czas jak czołowa trójka miał jeszcze Włoch Filippo Zana (Soudal Quick-Step).

Blisko doścignięcia uciekającej grupki był Słoweńiec Tadej Pogacar (UAE Team Emirates-XRG), który ostatecznie przyjechał tuż za czołową i ukończył etap na ósmej pozycji z czterosekundową stratą. Słoweński kolarz, wielki faworyt do końcowego triumfu, pewnie prowadzi w klasyfikacji generalnej. Drugi Kolumbijczyk Richard Carapaz (EF Education-Easy Post) traci do niego dwie minuty i 50 sekund.



FOR PAPIEPA

W Locarno najszybciej finiszował Romain Gregoire.

Michał Kwiatkowski (Netcompany Ineos) stracił do Gregoire'a ponad dwie minuty i uplasował się na 90. pozycji. Kamil Gradek (Bahrain Victorious) był 131. ze stratą 22 i pół minuty. Białoczerwoni

w klasyfikacji generalnej zajmują odległe lokaty.

Skrócona z powodów finansowych z ośmiu do pięciu dni 89. edycja Wyścigu Dookoła Szwajcarii zakończy się w niedzielę w Villars-sur-Ollon.

Wyniki 2. etapu, Locarno - Locarno (157,7 km): 1. Romain Gregoire (Francja/Groupama-FDJ United) 3:26.25, 2. Marcel Camprubi (Hiszpania/Pinarello Q36.5), 3. Bart Lemmen (Holandia/Visma-Lease a Bike), 4. Filippo Zana (Włochy/Soudal Quick-Step)

■ Dookoła Szwajcarii ścigają się też kobiety. Drugi etap zakończył się zwycięstwem Elisy Longo Borghini (UAE Team ADQ). Mistrzyni Włochsamotnie osiągnęła linię mety, wyprzedzając Kanadyjkę Sarę VanDam (Visma-Lease a Bike) o 30 sekund i Szwajcarce Steff Haeberlin (SD Worx-Protime) o 47 sekund i objęła prowadzenie w wyścigu. Napiętym miejscu, również ze stratą 47 sekund, finiszowała Katarzyna Niewia-

doma (Canyon SRAM). Po dwóch etapach (na pierwszym była 9.) najlepsza polska zawodniczka sklasyfikowana jest na szóstym miejscu, tracąc do liderki 57 sekund. Agnieszka Skalniak-Sójka (Canyon SRAM), Marta Lach (SD Worx-Protime) oraz Marta Jaskulska (Human Powered Health) przyjechały w szóstej dziesiątce ze stratą blisko 9 minut i po dwóch etapach zajmują odległe lokaty.

(PAP-a)

wszyscy ten sam czas, 5. Finlay Pickering (W. Brytania/Jayco AlUla) strata 2 s, 6. Mathias Vacek (Czechy/Lidl-Trek) 4... 90. Michał Kwiatkowski (Netcompany Ineos) 9.16, 131. Kamil Gradek (Bahrain Victorious) 22.30

Klasyfikacja generalna: 1. Tadej Pogacar (Słowenia/UAE Team Emirates-XRG) 6:55.06, 2. Richard Carapaz (Kolumbia/EF Education-Easy Post) strata 2.50, 3. Andrea Bagioli (Włochy/Lidl-Trek) 3.07, 4. Mathias Vacek (Czechy/Lidl-Trek) 4.16, 5. Finlay Pickering (W. Brytania/Jayco AlUla) 4.41, 6. Brandon McNulty (USA/Soudal Quick-Step) 4.44... 87. Michał Kwiatkowski (Netcompany Ineos) 30.37, 133. Kamil Gradek (Bahrain Victorious), 50.59

Zieliński odpadł

TENIS

Jan Zieliński i Brytyjczyk Luke Johnson odpadli w drugiej rundzie debła turnieju ATP 500 na kortach trawiastych w Londynie. Polsko-brytyjski duet przegrał z rozstawionymi z numerem trzecim tenisistami, Brytyjczykiem Nealem Skupskim i Amerykaninem Christianem Harrisonem 4:6, 4:6.

Zieliński powrócił do gry po kilkutygodniowej przerwie spowodowanej operacją kolana. Polsko-brytyjska para znalazła się w drabince londyńskiego turnieju dzięki tzw. dzikiej karcie.

W pierwszej rundzie Polak i Brytyjczyk pokonali Czechów Jiriego Leheckę i Jakuba Mensika 3:6, 6:3, 12-10.

W singlu w Londynie grał zwycięzca niedzielnego finału turnieju w holenderskim 's-Hertogenbosch Kamil Majchrzak. We wtorek przegrał z Lehecką 5:7, 6:7 (4-7).

Japończyk pobity

BOKS

Jedno zwycięstwo i dwie porażki zanotowali polscy reprezentanci czwartego dnia Pucharu Świata w chińskim Guiyang. Bartłomiej Rośkowicz (65 kg) po jednogłośnie (trzykrotnie 30:27 i dwukrotnie 29:28) wygranej z Japończykiem Shionem Nishiyamą awansował do ćwierćfinału. Była to druga wygrana Polaka w turnieju. Nishiyama to bardzo

wymagający przeciwnik. W pierwszym tegorocznym turnieju PŚ w Brazylii przegrał dopiero w finale oraz wywalczył brązowy medal w mistrzostwach Azji. W Guiyang był rozstawiony z dwójką. Rośkowicz o awans do strefy medalowej powalczył w piątek z Francuzem Hugo Grauem. Niepowodzeniem zakończyły się dwie walki naszych pań. Zarówno Natalia Kuczevska (51 kg), jak i Wiktoria Rogalińska (54 kg) musiały uznać

wyższość ubiegłorocznych mistrzyni świata z Liverpoolu. Kuczevska uległa Minakshi Hoodzie z Indii 0:5. Wszyscy sędziowie byli zgodni i dali wygraną rywalki we wszystkich rundach, a końcowy wynik to pięć razy 30:27 dla Hinduski. Z kolei Rogalińska zmierzyła się z Kazaszką Nazym Kyzaibay, która w swoim sportowym CV ma także brązowy medal olimpijski z Paryża. Polka przegrała pierwszą rundę u wszystkich sędziów, ale

Bartłomiej Rośkowicz w dobrym stylu awansował do ćwierćfinału Pucharu Świata w Guiyang.

drugą wygrała 3:2 i miała jeszcze szansę na sukces. W ostatniej czterech arbitrow wskazało jednak na Kazaszkę i Rogalińska przegrała całą walkę 1:4. Jedynym, który wskazał jej wygraną (29:28) był Etso-gile Ngwako z Botswany.

Dziś (19 czerwca) o awans do półfinału oprócz Rośkowicza będą walczyli Kinga Krówka (65 kg) z Hinduską Saneh, Mateusz Urban (75 kg) z Gruzinem Giorgim Natroshvili oraz Jan Domurad

(+90 kg) z Brazylijczykiem Joelem Ramosem.

Przypomnijmy, że udział w sobotnich półfinałach mają zapewniony cztery Polki: Angelika Krysztofska (48 kg) zmierzy się z Farzoną Fozilovą (Uzbekistan), Agata Kaczmarska (75 kg) z Tamarą Thi-beault (Kanada), Emilia Koterska (80 kg), będzie to jej pierwszy występ, z Xiaomeng Wang (Chiny) i Elżbieta Wójcik (+80 kg) z Yiliang Zhang (Chiny).

(awa)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 19 CZERWCA

TVP 1

20.10 Wiadomości sportowe; 20.50 Pn: MŚ, USA - Australia, 2.20 Brazylia - Haiti (na żywo)

TVP 2

23.50 Pn: MŚ, Szkocja - Maroko (na żywo)

TVP 3

16.25, 19.02, 21.54 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.25 Wiadomości sportowe

TVN

19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

20.50 Pn: MŚ, USA - Australia, 23.50 Szkocja - Maroko, 2.20 Brazylia - Haiti (na żywo)

EUROSPORT 1

10.05 Kolarstwo: Tour de Suisse kobiet, 3. etap (na żywo), 13.00 Wyścig dookoła Słowenii, 3. etap, 15.35 Tour de Suisse, 3. etap (na żywo); 17.45 Kolarstwo górskie: PŚ w Lenzerheide, short track kobiet, 18.45 short track mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 2

17.40 Siermiera: ME w Antony (na żywo)

POLSAT SPORT 1

11.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Ukraina - Holandia, 14.45 Francja - Chiny (na żywo)

POLSAT SPORT 2

11.30 Tenis: Turniej ATP w Halle (na żywo); 19.45 Koszykówka: Orlen Basket Liga, finał Orlen Zastal Zielona Góra - Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT 3

9.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Dominikana - Serbia (na żywo); 12.00 Tenis: Turniej ATP Challenger w Poznaniu (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

9.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Dominikana - Serbia, 13.45 Japonia - Czechy (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

15.15 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Bułgaria - Kanada, 18.15 Belgia - Niemcy (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

12.30 Tenis: Turniej ATP w Londynie (na żywo); 17.30 Squash: PSA Squash Tour Finals (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

9.00 Golf: The Amateur Championship (na żywo); 19.45 Koszykówka: Orlen Basket Liga, finał Orlen Zastal Zielona Góra - Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

19.00 Sporty walki: Babilon MMA 58 w Nowym Sączu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

11.30 Tenis: Turniej ATP w Halle (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

9.00, 13.15 Motocyklowe MŚ: Grand

Prix Czech (na żywo); 16.30 Tenis: Turniej ATP w Londynie (na żywo)

CANAL+ SPORT

17.30 Żużel: PGE Ekstraklasa, KRONO-PLAST Włókniarz Częstochowa - FOGO Unia Leszno, 20.00 Gezet Stal Gorzów Wlkp. - Bayersystem GKM Grudziądz (na żywo); 3.00 Boks: BKFC Fight Night w Nashville (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

11.00 Tenis: Turniej WTA w Berlinie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

13.00, 20.00 Dart: PDC World Series w Bratysławie (na żywo); 17.30 Żużel: PGE Ekstraklasa, KRONO-PLAST Włókniarz Częstochowa - FOGO Unia Leszno (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Andrzej WASIK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Już nie muszę tłumaczyć, że jest fajna i zdolna

Rozmowa z **Piotrem Szczypką**, prezesem BKT Advantage Bielsko-Biała i menedżerem Mai Chwalińskiej, finalistki Rolanda Garrosa



Jak czuje się Maja?

- Dziękuję, wszystko dobrze. Wróciła z krótkiego wycieczki, odpoczęła, naładowała baterie i od kilku dni normalnie trenuje w klubie.

We wtorek dostała „dziką kartę” do Wimbledonu, ale przed londyńskim szlemem nie zagra na trawie w żadnym turnieju. Jak będzie się przygotowywać do tego wyzwania?

- Dopinamy szczegóły. Już w niedzielę leci do Anglii i przez kolejny tydzień będzie się przygotowywać na trawie. W tygodniu poprzedzającym turniej są też już na samym Wimbledonie dostępne korty dla uczestników, więc na pewno z tego skorzystamy.

Jeszcze w Paryżu zapytana, dlaczego ubiera odzież różnych marek na korcie Maja rozbrajająco szczerze odpowiedziała, że „nie ma sponsora, więc to cała historia”. Domyślam się, że teraz ustawiła się kolejka chętnych?

- Rozmawiamy, mamy sporo propozycji, ale takie rzeczy potrzebują ciszy. Maja wkrótce wybierze taką firmę, która będzie współgrać z jej osobowością, gustem i stylem.

A dostawca sprzętu, rakiet?

- Mamy umowę z Headem, ale na pewno będziemy ją renowować, bo Maja jest już dzisiaj w innym miejscu.



Za sukcesem Mai Chwalińskiej stoi jej team, m.in. trener Jaroslav Machovsky (z lewej), Piotr Szczypka i menedżerka Aleksandra Musiat.

Czy na stroju Mai już na Wimbledonie zobaczymy logo sponsora strategicznego?

- Sytuacja jest dynamiczna. Nośność m.in. logo Lotto na mocy umowy z Polskim Związkiem Tenisowym, ale na Wimbledonie nie można reklamować gier losowych, więc to miejsce się rzeczywiście zwalnia. Wielki Szlem to taka witryna reklamowa, że żal byłoby tego w tej sytuacji nie skonsumować. Na pewno logo naszego klubu też zrobi miejsce dla potencjalnego sponsora.

Maja Chwalińska na tenisowy szczyt wbiła się błyskawicznie, ale tylko na pierwszy rzut oka. Co z pana

perspektywy – wieloletniego sponsora oraz opiekuna tenisistki było w tym procesie sportowego awansu najtrudniejsze?

- Nasza wspólna historia z Mają trwa już kilkanaście lat, było wiele złotych i upadków. Poznaliśmy Maję właściwie równolegle, gdy zakładaliśmy klub, w 2010-11 roku. Ja byłem zakochany w tenisie, a ona była tą pierwszą i super uzdolnioną dziewczynką. Wtedy nie chodziło o to, że mamy robić jakiś biznes, wielką karierę i myśleć tylko o tym, ile to pieniędzy zarobimy na Mai w przyszłości. Po prostu wszyscy w klubie traktujemy się jak rodzina, spędziliśmy wiele

czasu nie tylko na korcie, ale jeszcze więcej poza nim. A jak wszyscy już wiedzą, nie jest to historia usłana różami, więc takie rzeczy skalają ludzi. I to jest najważniejsze, to zaufanie w obie strony, stworzenie teamu. W tym procesie bardzo pomocnym – nie tylko dla Mai, ale też dla mnie – jest trener Jaroslav Machovsky. On emanuje ciepłem i spokojem, wlewa ten spokój w nas wszystkich. Do tego Maja ma super rodziców. Tata Tomasz zawsze powtarza, że jego nie interesują wyniki, pieniądze itd., on chce tylko, żeby córka była szczęśliwa. To jest rzadko spotykane, unikalne wręcz. Bo nam nie chodziło o to, żeby wyprodukować mi-

strza świata, który zdobędzie setki milionów i – jak czasem się widzi – w tej harówce ma taką nieszczęśliwą minę. Nam udało się osiągnąć to samo w całkiem inny sposób.

Okej, ale mówimy o zawodowym sporcie, więc tu nie ma sentymentów. Trzeba zainwestować, żeby wyciągnąć, co w tenisie udaje się nelińczym...

- Wiadomo, każdy za swoją pracę chce wynagrodzenie. No więc inaczej – przez te wszystkie lata w rozwój Mai wkładaliśmy to, co mieliśmy i chcieliśmy, ale też zdawaliśmy sobie sprawę, że to może po prostu nie wyjść. I to też byłoby w porządku, bo tak jest świat konstruowany, a w tenisie the winner takes it all (z ang. zwycięzca bierze wszystko – przyp. red.), a jest tylko jeden winner, walczy o niego setki tysięcy zawodników, ale niestety ranking i drabinka nie są z gumy. Więc osobiście jestem bardzo wdzięczny, że mnie to teraz spotkało, bo są ludzie, którzy tak samo ciężko pracują, ale nagrody nie dostaną.

Przez kilkanaście lat głównie pan inwestował w Maję, a na samym początku pana nieżyjący już ojciec. Domyślam się, że musi pan czuć swego rodzaju satysfakcję, że jednak było warto?

- Rozmawiałem z panem jeszcze pół roku temu w całkiem innych realiach, a jak widać ży-

cie potrafi się zmienić w ciągu pół roku, nawet w ciągu trzech tygodni. Doskonale pan wie, że to nie są jakieś bajki pod publiczność, tylko po prostu czasem naprawdę było ciężko. Czuję więc ogromną ulgę – to jest to dominujące uczucie. Ponieważ pod względem finansowym w głównej mierze na swoje plecy wziąłem karierę Mai. Maja pochodzi z normalnego domu, w którym się nie przelewało, a tenis jest sportem ogromnie drogim, rocznie to idzie w miliony. Jeżeli więc tylko i wyłącznie rodzice mieliby sportowców wychowywać, to nie wiem, kto byłby tym sportowcem, i ile rodzice musieliby zarabiać, żeby sfinansować te wszystkie turnieje, wyjazdy, trenerów itd. Ja miałem trochę większe możliwości, na starcie dzięki mojemu ojcu, założycielowi firmy Strumet, któremu mała Maja zaimponowała, jej praca. Mam też fajne relacje z samorządem Bielska-Białej, zawsze na miarę możliwości wspiera nas PZT, ale dopięcie wszystkiego zawsze spoczywało na mnie, i na rodzicach. Teraz jestem po prostu szczęśliwy, bo nasze życie się zmienia, wszyscy rozmawiają z nami już w inny sposób, już nie będę musiał chodzić z ręką po prośbie i tłumaczyć całemu światu, że ta Maja jest fajna, jest zdolna i pytać, dlaczego wy nie chcecie jej wspierać. Teraz to Maję będą wszyscy prosić.

Rozmawiał
Tomasz Mucha

Hamilton wraca do gry

FORMUŁA 1

Lewis Hamilton jest rekordzistą w ilości zwycięstw (106), miejsc na podium (205) oraz pole position (104) w Formule 1. Pierwszy mistrzowski tytuł zdobył w 2008 roku reprezentując barwy zespołu McLarena, siódmy i ostatni – w 2020 r. podczas GP Turcji. Tym sukcesem brytyjski kierowca zrównał się ilością triumfów w F1 z Michaeliem Schumacherem. Prawie 20 lat wcześniej niemiecki kierowca zapowiadał wielką karierę Brytyjczyka: „To kierowca wyśokiej klasy, jest bardzo zdolny, mając zaledwie 16 lat. Jeśli tak dalej pójdzie, jestem pewien, że kiedyś będzie się ścigał w Formule 1. To coś niesamowitego zobaczyć dzieciaka

w jego wieku na torze. Widać wyraźnie, że ma odpowiednią mentalność wyścigową”.

Szukający transfer

Po 12 latach startów w barwach Mercedesa, w których Hamilton zdobył 6 tytułów mistrzowskich w latach od 2014 do 2020 z wyjątkiem sezonu 2016, w którym przegrał tytuł z Nico Rosbergiem, przyszedł czas na zmianę. W lutym 2024 r. świat pojawiła się zaskakująca informacja, że w nowym sezonie Lewis Hamilton zamieni Mercedesa na Ferrari. W środowisku F1 pojawiały się informacje, że był rozczarowany kierunkiem rozwoju bolidu i szukał projektu dającego większe nadzieje na 8. tytuł. Po dołączeniu do nowego zespołu brytyjski kierowca powiedział:

- To było moim marzeniem od dzieciństwa. Jestem dumny, że jestem częścią tego zespołu, to coś nowego i ekscytującego. Miałem szczęście, że w mojej karierze mogłem dołączyć do zespołów, które odnosiły sukcesy i pomogły mi się rozwijać, ale poczułem, że nadszedł czas, by napisać nowy rozdział i podjąć nowe wyzwanie.

Mile złego początku

W zespole z Maranello oczekiwania względem tak utytułowanego kierowcy były spore. Jednak rzeczywistość szybko zweryfikowała te marzenia. Jedynym zwycięstwem Hamiltona w Ferrari w 2025 r. był marcowy sprint na początku sezonu w Chinach. Później było już tylko gorzej. W wyścigach Grand Prix nie stanął ani razu

na podium. Końcówka sezonu 2025 była dla Brytyjczyka jedną z najtrudniejszych w karierze. Musiał nawet pogodzić się byciem drugim kierowcą w zespole, wyraźnie przegrywając rywalizację z Charlesem Leclerkiem. W 2025 roku Hamilton zdobył 156 punktów i zajął 6. miejsce w klasyfikacji kierowców, co było jego najgorszym wynikiem od 2012 r. - To był najgorszy sezon w moim życiu. Nieważne, jak bardzo się starałem, było coraz gorzej. Próbowałem wszystkiego, w samochodzie i poza nim – tak ocenił swoje występy.

Klucz do sukcesu w paddocku?

Jeżdżąc dla Mercedesa kultura stała się współpracą na linii Hamilton-Peter Bonning-

ton. Duet zyskał ogromną popularność wśród fanów dzięki komunikatom radiowym, takim jak: „It's Hammer Time!” oraz „Get in there, Lewis!”. Popularny „Bono” był inżynierem wyścigowym Hamiltona przez 12 sezonów. W Ferrari nowym inżynierem wyścigowym został Riccardo Adami, który pracował wcześniej m.in. z Sebastianem Vettelem i Charlesem Sainzem. Współpraca nie przyniosła oczekiwanych przez Ferrari rezultatów. Przed rozpoczęciem tego sezonu Ferrari ogłosiło, że Adami nie będzie dłużej inżynierem wyścigowym Lewisa Hamiltona. Włoch objął nową rolę w zespole i obecnie pracuje jako kierownik Akademii Kierowców Ferrari i programu testów. Nowym, tymczasowo-

wym inżynierem wyścigowym 7-krotnego mistrza świata został Włoch Carlo Santi, bardzo doświadczony inżynier Ferrari. W przeszłości pracował z Kimim Räikkönenem, a później działał w centrum operacyjnym Ferrari: „Jest absolutnie niesamowity i uwielbiam z nim pracować” - stwierdził po jednym z treningów podczas GP Kanady Hamilton.

Po zwycięstwie w Barcelonie to właśnie Santi stanął wraz z Hamiltonem na podium. Przykład Lewisa Hamiltona pokazuje, że w sportach motorowych ważne są nie tylko bolid i umiejętności kierowcy, ale głównie znalezienie wspólnego języka ze swoim inżynierem wyścigowym.

Milosz Derda